

# POLSKA MIEDŹ

SSN 0239-2024



Rok IV, nr 44 (191)

30 X—5 XI 1986 r.

Cena 12 zł

## Jesienne spotkanie

W całorocznej krzątaninie wokół codziennych życiowych spraw mało mamy czasu i ochoty, by zastanowić się nad sensem bytowania i kresem ludzkiej drogi, który wyznacza śmierć. Okazją do tego jest święto uroczyste u nas obchodzone; przechadzając się wśród grobów ozdobionych kwiatami i pulsujących światłem zniczy odczuwamy w jakiejś chwili muskającą nas świadomość przemijania i poczucia wspólnoty z tymi, którzy odeszli przed nami. Los wszystkich nas jest bowiem jednaki — rodzimy się, żyjemy i umieramy. Bogowie dla nikogo nie uczynili wyjątku.

Obecność innych ludzi sprawia, że cmentarz przestaje być posępnym miejscem rzucającym cień przygnębienia na naszą duszę. Jakoś różniej nam jest z innymi pośród duchów umarłych istot i śmierć nie wydaje się tak przerażającą perspektywą. W tym sensie Święto Zmarłych jest chwilą, która uspokaja i łagodzi wewnętrzny niepokój.

A przecież... Od dzieciństwa wrażliwi jesteśmy na śmierć. Nigdy nie doświadczamy jej bezpośrednio — bo, jak pisał Epikur, póki jesteśmy, nie ma śmierci, gdy jest śmierć, nie ma nas — lecz tylko doświadczamy reakcji innych na śmierć, a ta jest zawsze rozpacz, smutkiem, płaczem. Bo w naszej kulturze nie wypada okazywać radości z powodu czyjejś śmierci, umarłego trzeba żałować, bo stracił skarb największy — życie. Dopiero znacznie później uświadamiamy sobie, że nad trumną czy grobem rzadko płaczemy nad zmarłym, a płaczemy nad sobą i nad wyobrażeniem własnej śmierci, którą identyfikujemy z klęską ostateczną. To wyobrażenie o śmierci jako o ostatecznej przegranej, ostatecznej klęsce gruntuje w nas życie codzienne, wiedza praktyczna, medycyna, literatura i pisana historia — pisze prof. Jan Szczępański w swoich rozważaniach o śmierci.

Czy musimy bać się śmierci? ..

Przewycięzenie lęku przed nią jest niemalże tryumfem nad śmiercią. Nielatwo to osiągnąć, gdyż wielu ludzi woli wyrzucić ze swojej świadomości myśl o kresie własnej drogi, a zupełnie niemal wyklucza możliwość, iż ów gościniec może się nagle urwać. Te rozważania znajdują szczególne uzasadnienie w krainie, gdzie ludzie decydując się na wydzieranie ziemi jej bogactw czynią to z narażeniem własnego życia. Wielu górników zjeżdżając na dół do kopalni nie myśli o niebezpieczeństwach, nie dopuszcza myśli o śmierci. Taka świadomość oddziaływałaby paraliżująco na ludzkie czynności — powiadają. Jednakże powątpiewać należy, by udało się komukolwiek postąpić tak jak dzieci, które na widok grożącego im stworu zamykają oczy i mówią: nie tu nie ma. Nie-wykluczone, że obcowanie na co dzień z niebezpieczeństwem, z surową i groźną przyrodą wspiera ludzką odwagę i pozwala spojrzeć ze spokojem śmierci w oczy.

Święto Zmarłych jest nie tylko przywołaniem na pamięć tych, którzy byli obecni w naszym życiu, pozostawili w nim ślady, odcisnęli swoje piętno w historii społeczności, położyli zasługi na polu nauki czy sztuki, a najczęściej przeżyli swój czas jako skromni ludzie, których żegnano bez pompy i marszy żałobnych. Jest to święto bardziej spotkaniem ludzi żywych z ludźmi żywymi, których zbliża niewidoczna materia unosząca się nad mogiłami, jednoczy potrzebą oddania holdu zmarłym i napelnia przekonanie o tryumfie życia nad śmiercią. Dopóki bowiem cmentarze będą odwiedzane przez żywe istoty, noszące w pamięci swoich zmarłych, dopóty będzie trwało życie.



Fot. J. Kosiński

# KRONIKA TYGODNIA

## województwo

— 20 bm. Egzekutywa KW PZPR oceniła przebieg i rezultaty Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej. Podkreślono, iż konferencja odbyła się w zaangażowanej, szczerzej i żywej atmosferze. Dzięki udziałowi w obradach przedstawicieli różnych środowisk społeczno-zawodowych stała się szerokim forum partyjnej debaty o najważniejszych problemach politycznych, społecznych i gospodarczych województwa i kraju. Staranne przygotowanie do konferencji, konkretne i odpowiedzialne wystąpienia dyskusantów sprawiły, że obrady toczyły się sprawnie i służyły wypracowaniu pogłębionych wniosków do dalszej pracy na rzecz najpełniejszej realizacji uchwał X Zjazdu.

— 22 bm. w gmachu UW miała miejsce ogólnokrajowa konferencja naukowo-techniczna nt. „Automatyzacji systemów ciepłowniczych”, zorganizowana przez RW NOT i WPEC pod patronatem Urzędu Postępu Technicznego i Wdrożeń oraz Ministerstwa

Gospodarki Materialowej i Paliwowej. Podczas obrad zaprezentowano stan prac nad zautomatyzowaniem systemów centralnego ogrzewania i dostarczania ciepłej wody. W legnickim WPEC zapoczątkowano automatyzację systemów ciepłowniczych i opracowano urządzenie regulujące w zależności od temperatury mieszkań — temperaturę wody. Swoje działania przedstawiły również WPEC z Poznania i Szczecina.

— 23 bm. odbyła się Miejsko-Gminna Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR w Polkowicach. Ponad 2-tysięczną organizację partyjną reprezentowało 131 delegatów. Wybrano 41-osobowy skład instancji. I sekretarzem został Leszek Skórczyński — absolwent ANS w Warszawie, a funkcję przewodniczącego Miejsko-Gminnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej Danucie Cieliżecze.

— 24 bm. w GOK w Kunicach inaugurowano nowy rok kulturalny i sezon artystyczny 1986/87 w woj. legnickim. Zasiadającym działaczom i pracownikom wręczono odznaki i wyróżnienia. W części artystycznej wystąpił gminny teatr amatorski. Liczący sobie już 40 lat, przedstawiał tragicomedie „Trybunał” Andrzeja Makajonaka.

## kombinat miedzi

— 19—21 bm. przedstawiciele KGHM i Rolniczego Biura Tury-

stycznego „Agrotoursu” z Budapesztu dokonali oceny dwuletniej współpracy wczasowej. W ub.r. wypoczywało nad Bałatonem 200 górników i hutników miedzi i wszyscy byli zadowoleni z udanych wczasów. Węgrzy przebywali w kombinackich ośrodkach w tym roku. Obie strony wyraziły zainteresowanie nie tylko kontynuowaniem współdziałania, ale i jego rozszerzeniem. Postanowiono wymienić miejsca wczasowe i kolonijne.

— 20 bm. na posiedzeniu kolegium dyrektorów zakładów KGHM oceniono gospodarkę materiałową, stan zapasów i materiałochłonność produkcji na przykładzie ZBK, ZNM, ZM „Legmet” i ZUG „Lena”. Omówiono również przebieg realizacji zadań oszczędnościowych w III kwartale w ZG „Rudna”, HM „Głogów”, ZRG.

— 20—21 bm. w Zakładach Mechanicznych „Legmet” przebywała delegacja z zakładów „Sierp i Młot” ze Starej Zagory. Bułgarzy zostali podjęci przez kierownictwo społeczno-polityczne i administracyjne „Legmetu”. Delegacja zwiedziła ZM i przebywała w ZG „Rudna”, obejrzała także zamek Książ i Panoramę Raclawicką. Na zakończenie wizyty podpisano umowę o współpracy. Przewiduje ona m.in. wymianę doświadczeń między organizacjami partyjnymi, związkowymi i młodzieżowymi. Współdziałanie na niwie gospodar-

czej i technicznej oraz kulturalnej i socjalnej.

— 23 bm. obradowała Rada Pracownicza w Zakładzie Robót Górniczych. Rada wyraziła zgodę na zawarcie przez dyrekcję porozumienia z prezydentem Lubina. Na jego mocy ZRG przekazywać będzie każdego roku 1 proc. swojego zysku na rzecz rozwoju miasta. Ponadto zakład zobowiązał się wykonać wiele prac, m.in. uczestniczyć będzie w zagospodarowaniu terenów za halą sportową na ul. Skłodowskiej, stworzeniu parku na os. Wyżykowskiego.

— 24 bm. w Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego w Sobinie k. Polkowic odbył się zlot byłych ratowników górniczych w związku z 80 rocznicą powstania na ziemiach polskich ratownictwa górniczego, 20-leciem utworzenia w ZG „Lubin” kopalnianej drużyny ratowniczej i 15 rocznicą rozpoczęcia służby OSRG. Weterani zwiedzili nowe obiekty stacji oraz oglądali pokaz sprawności górniczego pogotowia, a następnie spotkali się przy kuflu piwa.

— 24—25 bm. Zakłady Mechaniczne „Legmet” gościły 5-osobową delegację z ZTS „Martin” z Czechosłowacji, na czele z dyrektorem naczelnym. Kombinat ten jest producentem maszyn ciężkich dla górnictwa. W czasie rozmów rozważano możliwość eksportu hamulców licencyjnych do CSRS. Nawiązano współpracę techniczną w zakresie budowy maszyn górniczych.

## Nowa stacja

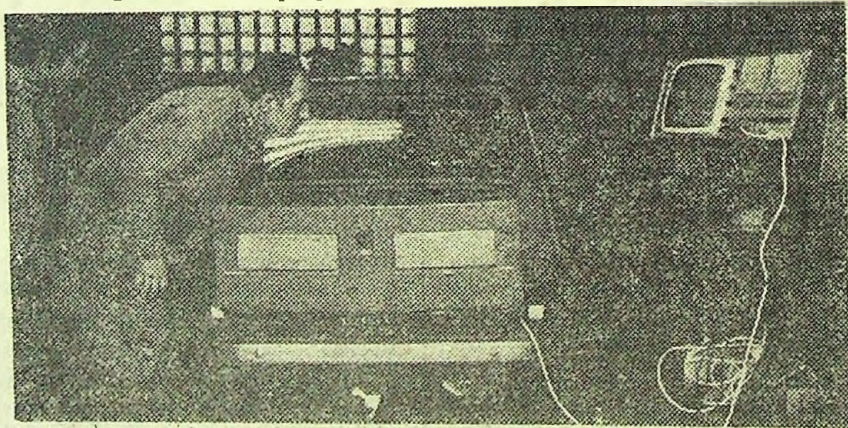
Z każdym rokiem przybywa w Lubinie nowych samochodów, czego, niestety, nie można powiedzieć o jednostkach świadczących usługi motoryzacyjne. Miło więc nam donieść, iż z inicjatywy Automobilkлубu Zagłębia Miedziowego i koła automobilistów przy Zakładzie Robót Górniczych w Lubinie uruchomiono stację diagnostyki samochodowej.

Znajduje się ona na terenie dyrekcji tego zakładu przy ulicy

Wójta Henryka. Można tam wykonać wszelkie prace diagnostyczne. Stacja czynna jest codziennie w godzinach od 9 do 17, zaś w soboty od 7 do 13.

Nowa stacja istnieje od niedawna, ale zdobyła sobie już dobrą markę. Wszyscy, którzy korzystali z jej usług, chwalą nie tylko fachowość, ale wysoką jakość i kulturę obsługi.

Kcj



Regulację silnika wykonuje znany z fachowości Leopold Gerber. Fot. Tadeusz Musialik

## Zimny zlot

Chociaż trzynastki bywają pechowe, nie zniechęciło to jednak Zarządu Miejskiego w ZSMP w Głogowie do zorganizowania XIII Zlotu Młodzieży. Przez wiele lat, każdego roku zmieniano miejsce obozowiska, aż wreszcie trafiono do Dalkowa. Jest to małe miasteczko odległe od Głogowa o 30 km i tak pięknie położone, że już po raz trzeci postanowiono tam zlokalizować miasteczko zlotowe. Jest to naprawdę wspaniały teren do uprawiania turystyki pieszej, rowerowej czy też motorowej. W samym Dalkowie godny obejrzania jest XIX-wieczny pałacyk oraz park krajobrazowy, założony również w poprzednim stuleciu, w którym można zobaczyć wiele oryginalnych i cennych okazów roślin, jak np. drzewa cyprysowe, cisy, jodły, jadalne kasztany, platan.

Uczestnicy zlotu, w myśl regulaminu, sami wyznaczają sobie 1—2-dniowe trasy. Jedynym wymogiem jest to, aby wiodły one przez miejsca pamięci narodowej, męczeństwa i martyrologii, w pobliżu muzeów pozwalających po-

znać historię i piękno ziemi głogowskiej. Tegoroczny zlot przebiegał już w typowo jesiennej scenarii. Organizatorzy uwzględnili aurę i zapewnili wszystkim uczestnikom spotkania miejsca w namiotach, koce, gorące posiłki. Zjawilo się jednak mniej osób niż przewidywano. Miasteczko zlotowe mogło pomieścić jeszcze co najmniej 50—70 osób. Ci, którzy nie bali się chłodnych wieczorów i poranków nie nudzili się na pewno. Przygotowano moc atrakcji. Było ognisko z pieczeniem kiełbasek, pokaz filmu pt. „1941” oraz obrazów przywiezionych przez uczestniczących w zlocie gości z Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Dla rozgrzewki zorganizowano dyskotekę, która na życzenie młodzieży trwała do 3.30, a więc niemal do białego rana. Przeprowadzono także kilkanaście konkursów, m.in. piosenki, znajomości statutu ZSMP, przepisów ruchu drogowego oraz zagadnień przeciwpożarowych. Mogłoby się wydawać, że nie są to zbyt ciekawe konkurencje, okazuje się jednak, że odpowiednio przygotowane przyciągają chętnych. Dowodem może być liczba zgłoszeń do wymienionych wyżej konkurencji oraz kibicowanie licznej grupy młodzieży przybyłej do miasteczka zlotowego z pobliskich wiosek. Trzeba tutaj odnotować fakt, że puchar prezydenta Głogowa, ufundowany dla zlotowicza, który wykaże się najlepszą znajomością historii, geografii i problemów dnia dzisiejszego ziemi głogowskiej, otrzymała Jolanta Dzieciol z drużyny PSS „Spolem”. W bieżącym roku po raz pierwszy na zlot przybyła grupa harczerzy, którym na zlocie tak się podobalo, iż komendant Hufca Głogów, zapalał chęcią współorganizowania następnego, XIV zlotu.

XIII Zlot Młodzieży był imprezą bardzo dobrze przygotowaną, wybrano jednak zły termin. A szkoda, bo podobnych spotkań nie ma w Głogowie zbyt wiele.

(bmK)

## Ciepłej ale czy bezpieczniejsz

Zbliża się okres jesienno-zimowy, który kojarzy się nam z zimnymi nocami i niedogrzanymi mieszkaniem. Większość z nas wtedy próbuje własnymi siłami zorganizować sobie dogrzewanie mieszkań, stosując różnego rodzaju urządzenia ogrzewcze m. in. piecyki żelazne, grzałki elektryczne czy piece akumulacyjne. Temperatura w pomieszczeniach nam rośnie, ale tym samym zwiększamy zagrożenie powstania pożaru. W tym właśnie okresie w woj-

wództwie legnickim odnotowuje się co roku nasilenie liczby pożarów, spowodowanych niewłaściwym użytkowaniem urządzeń ogrzewczych. Pamiętajmy, że właściwa eksploatacja urządzeń ogrzewczych zapewni należyte bezpieczeństwo pożarowe.

Zapamiętajmy więc, że w szczególności zabronione jest:

— ustawianie piecyków przenośnych bezpośrednio na palnej podłodze.

— instalowanie piecyków żelaznych w pomieszczeniach bez wyposażenia w niepalne ścianki osłonowe.

— ustawianie grzejnych urządzeń elektrycznych na przedmiotach i materiałach palnych, bez należytego zabezpieczenia podło-

ża oraz w odległości mniejszej niż 60 cm od palnych przedmiotów i materiałów.

— pozostawianie bez dozoru włączonych grzejników elektrycznych.

Osobom posiadającym w domu piece kłobowe przypomnamy ponadto, że zabronione jest:

— używanie pieców z uszkodzonymi drzwiczkami, paleniskami i rurami blaszanymi oraz podłączanie palenisk do przewodów wentylacyjnych.

— używanie kominów i przewodów kominowych, uszkodzonych lub nie zabezpieczonych drzwiczkami wycierowymi.

— gromadzenie materiałów palnych w odległości mniejszej niż 0,6 m od pieców.

POLSKA MIĘDŹ

ISSN 0239-2024

2

Plano KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 59-360 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny: Stanisław Jabłoński, sekretarz redakcji i pokój redakcyjny: 516-21, nr kierunkowy KGHM — 4. Zespół: Władysław Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Wiesław Plotkowski, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski. Korekta: Agnieszka Kleszczyńska i Maciej Zalewski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Płoczków RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, nasirzeza sobie prawo do skrótów.

# KLUB ENTUZJASTÓW ŻYCIA

Z MAŁGORZATĄ NIEPOKULCZYCKĄ, prezesem Federacji Konsumentów, rozmawia Bogusława Mączowska

— Federacja zrzesza osoby szczególnie wyuczulone na sprawy rynku i na prawa nim rządzące?

— Federację tworzą ludzie wyuczuleni na życie. Konsumpcja to jest życie, nie ma sprawy, która nie byłaby życiową i jednocześnie konsumencką.

— Jest was w tej chwili...

— ...trudno mi podać dokładną liczbę, ale federacja liczy ponad 11 tysięcy członków. Czy to dużo? Zaczynaliśmy przed pięciu laty w składzie czterdziestoosobowym... Oczywiście najtrudniejsze — jak zawsze — były sprawy organizatorskie. Proszę wziąć pod uwagę fakt, w którym momencie powstałmy — 7 lipca 1981 r. to data zarejestrowania naszego stowarzyszenia. Pierwsze zgromadzenie ogólne odbyło się w połowie listopada 1981 r., zaraz potem był stan wojenny, a my mimo to obchodziliśmy w tym roku obojętnie. Komentarz uważam za niepotrzebny. Idea ruchu konsumenckiego jest tak nośna i ruch konsumencki jest tak potrzebny w naszym kraju, że przetrawiał tę najtrudniejszą próbę czasu, jaką były lata osiemdziesiąte...

— Nie jest to jednak ruch jednolity...

— Nie ma podziału ruchu konsumenckiego, bo żeby coś podzielić, to trzeba najpierw mieć całość. Były różne koncepcje tworzenia ruchu konsumenckiego i obecnie wygrywa koncepcja federacji; jednej, silnej organizacji konsumenckiej. Stąd też moja wizyta w Legnicy i Lubinie. Koledzy z Lubina zgłosili swój akces i od dzisiaj są już członkami federacji, jutro będziemy rozmawiać w Legnicy, gdzie Liga Ochrony Konsumenta rozwiązuje się i wchodzi w skład Federacji Konsumentów.

— Pięć minionych lat zapisało się w historii waszej działalności jakimi faktami?

— Są tacy, którzy twierdzą, że mówiąc o dorobku powinniśmy stosować przelicznik 10 i śmiało twierdzić, że w tym czasie zrobiliśmy tyle, ile można było zrobić w ciągu lat pięćdziesięciu, taki jest ciężar galunkowy spraw, którymi się zajmujemy. Pytała pani o zmęczenie — oczywiście, odczuwamy je, to jest rzecz naturalna. Ale taka jest roleta naturalna członków federacji, są zmęczeni, ale nie zniechęceni.

— I niepoprawnie optymistycznie?

— Skądże, przecież na naszą korzyść przemawia to, co do tej pory zrobiliśmy: udowodniliśmy zasadność funkcjonowania takiej organizacji w kraju socjalistycznym. Udowodniliśmy, że konsumenci mogą i wywierają presję na partnerów rynkowych, tzn. na producentów i handlowców.

— A to trzeba było udowodnić?

— To było niezbędne do udowodnienia, ponieważ przez 40 ostatnich lat konsument był w cieńnię rynku producenta, był wynikiem. Przez te lata królowała produkcja dla produkcji, królowało zaś przemysł przetwórczy, rynekowy traktowano niczym margines gospodarczy. Proszę zobaczyć, jak ukształtowała się struktura gospodarcza, ona nie jest konsumpcyjna — w jej wyniku powstał rynek producenta. A taki rynek to zachwianie i zahamowanie interesów konsumenckich. Dlatego musimy udowodnić, że na rynku istnieje trzy podmioty: producent, handlowiec i konsument. Podmioty, a nie przedmioty.

— Zamierzacie też dowiedzieć, że stosunki między nimi winny być partnerskie?

— To jest marzenie, do którego dążymy.

— Szacunek wobec partnera wymaga także poczucie reprezentowanej przez niego siły.

— A my właśnie taki szacunek wyrębuujemy sobie — nie postrachem, ale merytorycznym działaniem. My nie chcemy straszyć, działamy z uśmiechem. Jesteśmy jako organizacja bardzo sympatyczni, tyle, że uparci. Stosujemy metodę rzepa, przekonani o słuszności swoich racji po prostu nie odpuszczamy.

— W dochodzeniu racji konsumenckich nie wystarczyło prawo, potrzebna była jeszcze federacja?

— Czy mam tłumaczyć, jak niska jest świadomość prawna w naszym kraju? Stąd też musiało powstać ogniwo przybliżające prawo konsumentowi. Trudno było liczyć, że w warunkach rynku producenta zainteresowanym w uświadomieniu klienta w jego prawach miałby być producent lub handlowiec. On nie będzie działał przeciwko sobie. Wobec tego musiało powstać inne ogniwo, właśnie federacja, która uzbraja konsumenta w odpowiednie atuty.

— Macie na swym koncie pierwszy wygrany proces z katowickimi handlowcami o nieprawnie pobrane przedpłaty na automaty pralnicze, trwa proces z uchylającymi się od dokonywania napraw samochodów. To najbardziej spektakularne efekty waszej działalności?

— To namacalne dowody na słuszność naszego rozumowania, na słuszność naszej interpretacji prawa. Pierwszy wygrany proces stworzył stan zagrożenia, potencjalny dla tych wszystkich, którzy chcieliby naruszyć nasze prawa konsumenckie, licząc na naszą nieznajomość prawa. I oto dowód: że my te prawa znamy i dochodzimy ich będziemy, nawet w Sądzie Najwyższym.

— Mam wrażenie, że pokłady pani życiowego optymizmu są niezmierzone...

— Nie namawiam nikogo do nadmiernego optymizmu, bo jako ekonomista stoję obydwiema nogami na ziemi. Wiem doskonale, że to, co robi obecnie Federacja Konsumentów dla poprawy sytuacji konsumenta w Polsce, konsekwentnie prowadzone przez moich następców, przyniesie pozytywne

efekty może moim wnukom. Jak dobrze pójdzie. A optymistą to ja jestem z urodzenia. Oczywiście, każdy z nas chciałby poprawy już, teraz, bo życie jedno, szybko ucieka. Niestety, trzeba spojrzeć prawdzie w oczy — czterdziestu lat zaniedbań i ekstensywnej polityki gospodarczej, ze zwróceniem uwagi wyłącznie na inwestycje, wyłącznie w działaniu pierwszym, nie da się odwrócić tak z dnia na dzień. Działania, które podejmujemy, są żmudne, wymagają olbrzymiej konsekwencji, nie wszystkim się podobają. Trudno, żeby podobalo się komuś to, że domagamy się zwrotu tego, co wydarł innym. Nie zarobit uczeiwie, ale oszukał.

— Może jakiś przykład?

— Kiedyś jeden z moich studentów, studiujący zaocznie, zapytał podczas konsultacji: Pani doktor, proszę mi wytłumaczyć, jak to jest, moja spółdzielnia pracuje 1/4 tego, co przed rokiem 80, a ja mam płacić cztery razy większą niż wtedy. Co mu miałam powiedzieć, że jest złodziejem, bo zawiązał ceny na świadczone przez siebie usługi oszukuje i okrada innych? Ten student był o tyle w porządku, że miał wyrzuty sumienia, iż bierze pieniądze, które mu się nie należą.

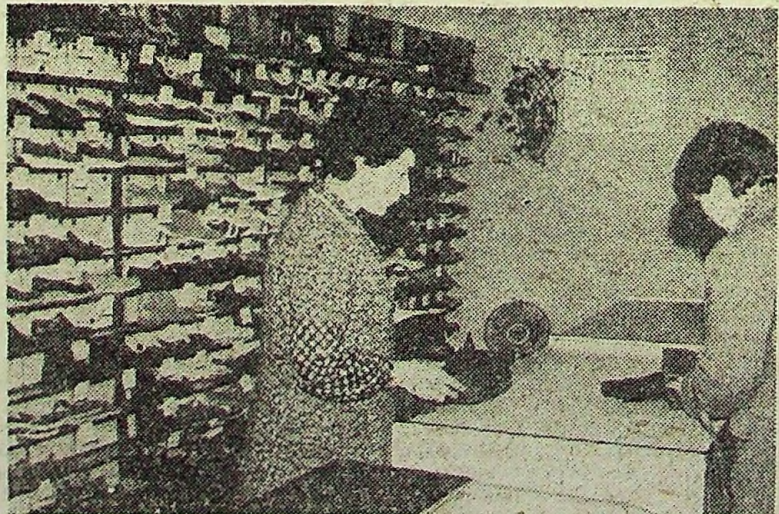
— Na długo mu tych wyrzutów starczyło?

— Nie wiem, już więcej na konsultacje nie przyszedł, został prezesem tej spółdzielni.

— Jako doktor ekonomii przygląda się pani naszej ekonomicznej codzienności z uczuciem zdziwienia czy obawy? Co, jako szef federacji, odpowiada pani na najczęstsze chyba pytanie Konsumentów: Dlaczego ceny rosną?

— Znam zwolenników teorii, że najlepiej uczyć się bawiąc. My bawimy się cenami i jest to bardzo niebezpieczna zabawa. Uważam, że nie wykorzystaliśmy pierwszej i chyba jedynej możliwości uzdrowienia cen i plac, a tą możliwością był rok 82. Można było wówczas przeprowadzić drastyczne cięcia cenowe, które musieliśmy znieść. Nie wprowadzono, a wywindowano fałszywą strukturę cen na wysoki poziom. I to jest wszystko, co zrobiono, cała tzw. reforma cenowa do tego się sprowadziła.

— A pani czego oczekiwała?



W sklepach towarów więcej, ale to nie znaczy, że wybór łatwiejszy  
Fot. J. Kosiński

— Ze zostaną wprowadzone prawidłowe relacje między poszczególnymi towarami, materiałami zaopatrzeniowymi, że do jednych towarów przyłoży się przemnożnik 150, a do drugich — 5, itd. Niestety, naszą cechą charakterystyczną jest to, że podchodzimy do gospodarki jak ta dziewica: chciałaby, a boi się. Być może panowie uznają to za urocze, ale ekonomika nie znosi niekonsekwencji i braku zdecydowania. Ta konsekwencja musi być żelazna, czy to się komu podoba, czy nie. Jeśli jest się przekonany o słuszności swoich racji i działań i wie, że w perspektywie przyniosą wymierne korzyści, to nie można bać się rozlegającego się gdzieś protestacyjnego tupania. Wystarczy włożyć watek do uszu i już nie będzie go słycać.

Pyta pani, czemu ceny rosną? Bo uparcie obstajemy przy kosztowej formule cenowej, bo jest coś takiego, jak cudowny parawan pod nazwą reforma gospodarcza, rozumiany przez przedsiębiorstwa jako placet do samowoli gospodarczej. Samowoli, a nie samodzielnosci — ta wymaga odpowiedzialności. Jest rynek producenta, jest większy popyt niż podaż, ja coś tam produkuję, a posługując się kosztową formułą ceny, jestem w stanie udowodnić każdy koszt. Konsument zapłaci...

— Jak te uwagi pogodzić z rozsądnymi opiniami o celowości istnienia federacji?

— Najłatwiej jest powiedzieć, że niczego nie da się już zrobić. Sytuacja jest trudna, z dnia na dzień nie uda się jej zmienić, ale nie jest potrzebny ani pesymizm, ani też nadmierny optymizm. Potrzebny jest realizm, realizm zaharwiony optymizmem. I dlatego zachęcam do wstąpienia do klubu entuzjastów życia pod nazwą Federacja Konsumentów. Tam okaże się, że to, co ogólnie wydaje się niemożliwe, jednak jest możliwe.

— Nie ma ci barw świadomości skutków przystąpienia do Międzynarodowego Funduszu Walutowego?

— Musimy zdać sobie sprawę z tego, że fakt przystąpienia do MFW pociągnie za sobą określone konsekwencje. To nie tylko przyływ pieniędzy i kredytów, to przede wszystkim poddanie gospodarki ostremu reżimowi. Doświadczenia pomogą pod trzema warunkami: że uporządkujemy ceny, uporządkujemy placę, doprowadzimy do równowagi rynkowej.

— O nie innego nie chodzi nam od kilku ostatnich lat, te trzy cele próbujemy osiągnąć bezskutecznie.

— A teraz osiągnąć je musimy, nie mamy innego wyjścia. Oni nas to wymuszają. Widać, skoro nie umiemy sami dać sobie rady, to ten zewnętrzny policjant jest nam potrzebny. Ja bym wolala bez policjanta, przyznam szczerze.

— Dziękuję za rozmowę.

\*) Rozmowa odbyła się w Lubinie, 6 października br.

# Jezyk staje kołkiem

STANISLAW JABLOŃSKI

Zła jakość produktów spożywczych, to temat stary i tak popularny, że trudno wnieść do niego cokolwiek nowego. Jednocześnie jego znaczenie dla ludzkiego zdrowia zmusza do nieustannego zwracania uwagi w tym kierunku, zwłaszcza że zjawiska występujące na tym obszarze nie pobudzają do optymizmu.

Interesującą próbą zbadania części przynajmniej przyczyn niewłaściwej jakości produktów spożywczych są dociekania praktyków — mgr. inż. Lechosława Marciniaka i mgr inż. Marty Smogór z Komitetu Naukowo-Technicznego do Spraw Jakości Lekarskiego NOT-u. Przedstawili oni raport o jakości produkcji przemysłu spożywczego w województwie legnickim.

Składają zauważają autorzy, że na jakość produktów spożywczych mają wpływ wszyscy, którzy się z nimi stykają — a więc producenci, przetwórcy, magazynierzy, transporterzy, handlowcy i konsumenci. Niedbale obchodzenie się z najlepszym nawet produktem może pogorszyć jego walory, a nierzadko doprowadzić do przykrych konsekwencji zdrowotnych. Autorzy zaledwie marginesowo wspominają o warunkach powstawania surowca spożywczego, co jest tematem bardzo rozległym i wymagającym wielu poważnych badań. Na produkcję roślinną czy zwierzęcą ma wpływ zanieczyszczenie środowiska, niewłaściwe metody hodowli, beztroskie szafowanie chemią (mowa zarówno o środkach ochrony roślin, jak i farmaceutykach podawanych zwierzętom), niski stan wiedzy fachowej rolników, a także niewysoki poziom higieny. Odbija się na owej produkcji brak lub zła jakość wody, niedostatek środków wytwarzania, rozmaitych narzędzi i urządzeń. Trudno zapewnić dopływ wartościowych produktów do spożycia konsumenta bez rozbudowanego łańcucha urządzeń chłodniczych.

Ludzie pamiętający dawne i podobno lepsze czasy wspominają wymieniony salceson kupowany u rzeźnika, rzeczywiście chrupiące bułeczki, smaczny tłusty ser, pachnące mleko. Dzisiaj trudno znaleźć choć jeden odpowiednik owych frykasów z dawnych lat.

Nielatwo bowiem zrobić smacznego salcesona lub kielbasę, jeśli mięso jest nieodpowiednie. Mniej sja jest w nim zawartość białka, większa wody, wykazuje ono zmiany patologiczne w komórkach, nasycenie chemikaliami, a zwłaszcza antybiotykami lub hormonalnymi stymulatorami. Świnie czy krowy hoduje się w wielkich skupiskach, w nielubianych przez nie pomieszczeniach, co wywołuje w nich smutek i stresy. Nie ma niktogo kto by do nich ciepło zagadał i poklepał na pocieszenie. Pasza jest niesmaczna, a co gorsza nierzadko zanieczyszczona bakteriami. Metody transportu i uboju są istną męczarnią dla zwierząt, co powoduje niekorzystne zmiany w mięsie.

Przy tym wszystkim brakuje odpowiednich laboratoriów kontrolno-badawczych, nie ma aparatury i ludzi, którzy by mogli poddawać specjalistycznym wymaganiom. Sami nie wiemy, co jemy, choć czasem język staje kołkiem z niesmaku, a w nos bije wóz zupełnie nie przynominająca zapachu dawnego jajka czy mleka

Jednym z największych problemów — twierdzą autorzy — jest nierównomierność dostaw surowców. Powoduje to zakłócenia w produkcji. Na przy-

kład wszystkie PSS-y województwa legnickiego używają dość często mąki nieodziezutowanej, co wpływa na jakość pieczywa. Muszą bowiem brać pospiesznie to, co im przysyłają PZZ, nie bacząc na asortyment i konieczność odesłania mąki na odpoczynek. Rzecznie otrzymują czasami żywiec w takich ilościach, że nie są w stanie go przerobić. Przetwarzanie żywa obniża wartość mięsa. Nadmierne ilości dostaw przeplata się z okresami chudymi, co z kolei powoduje niewykorzystanie zdolności produkcyjnych wytwórni.

Cukrownicy narzekają nie tylko na brak rynek dla dostaw, co na zupełną nieobecność kwercytury, zająca kakaoowego, wórków kokosowych itd. Z tego też powodu nie sposób przywrócić dobrej jakości polskim ciastom czy wyrobom czekoladowym.

Mleka, owoców i warzyw mamy na ogół pod dostatkiem, jednak niedorozwój tej dziedziny przetwórstwa odbija się na zużyciu rynku w sery, mrożonki, soki, przetwory, lody itd.

Powszechnym zjawiskiem jest brak magazynów surowców. Niedostatek ten dotyczy PSS-ów w Legnicy, Głogowie, Jaworze, Złotoryi, Lubinie i wielu małych masarni. Nie tylko problemem jest gdzie przechowywać surowiec, ale w co pakować gotowe produkty. Brakuje pojemników do pieczywa, puszek, folii, torebek, kartonów itd. Wiemy też, dlaczego wyroby masarskie i gumażeryjne są niesmaczne. Produktów nie ma czym przyprawić do smaku: pieprz, papryka, galka muszkatołowa jak na złość pochodzą z zagranicy, a nam brakuje pieniędzy na ich zakup.

Nie ma potrzeby owijać w bawełnę, że cała branża spożywcza jest niedostatecznie rozwinięta i jej zdolności produkcyjne nie dorastają do potrzeb odbiorców. Wyjątek stanowi tu drobiarstwo, o czym mieli się czytelnicy okazją przekonać w reportażu publikowanym niedawno w „Polskiej Miedzi”. Otrzymała większość piekarni mięci się w niefunkcjonalnych pomieszczeniach, słabo lub w ogóle nie wyposażonych w mechaniczne urządzenia ułatwiające pracę. W masarni białej rzecni złotoryjskiej i wielu małych wytwórniach GS-owskich pracuje się jak za króla Cwieczka. Pomieszczenia są zbyt małe, słabo wyposażone w maszyny i urządzenia. Brakuje magazynów. W legnickich Zakładach Mięsnych dzięki modernizowaniu pomieszczeń zwiększono moce produkcyjne. W wytwórniach głogowskiej, lubińskiej, jaworskiej i złotoryjskiej nie ma natomiast ludzi do roboty. Ale czarnie nie są w stanie napelnić mlekiem tylu butelek, by starczyło ich dla wszystkich klientów. Pomieszczenia, którymi dysponuje przemysł owocowo-warzywny są stare i wysłużone. Nie ma gdzie przechowywać gotowych produktów. W chłodniach istną plagą są awarie urządzeń. Wyniek ciastek odbywa się również w trudnych warunkach lokalowych. Cierpia na nie ciastkarnie w Legnicy, Jaworze, Złotoryi. Narzekają na brak napoi w lecie nie zdajemy sobie sprawy, że wytworzenie wód gazowanych dostają zadyski, usiłując podobać potrzebom.

Kilka osobnych słów poświęćmy piwowarom. Moce produkcyjne w browarze legnickim są wystarczające, ale kłopotów następuje surowiec, przeszarżane wyposażenie i brak ludzi. Piwo nie jest chłodzone chłodem, ogrzewane zimą. W sumie do Okocimia mu daleko.

Nowoczesność nie wtargnęła do przemysłu spożywczego z rozmachem, lecz wślizguje się doń nieśmiało. Niewiele piekarni dysponuje automatycznymi urządzeniami. W legnickiej „Jubilatee” zapiekają się nieco typu Saturn sterowane automatycznie. Piekarnia mechaniczna w Legnicy i piekarnia numer dwa w Lubinie mają również dość nowoczesne wyposażenie. Gdzie indziej jest znacznie gorzej. Część maszyn uległa prawie całkowitemu zużyciu. Inne raz po raz się psują. W ciasnych

pomieszczeniach nie można zainstalować nowoczesnych linii technologicznych.

W ciągu ostatnich 10 lat włożono sporo wysiłku, by zmodernizować maszyny i urządzenia w legnickich Zakładach Mięsnych. Dzięki temu zmniejszono pracochłonność niektórych czynności, wzrosła wydajność pracy i jakość wyrobów, inne rzecznie i masarnie są w dość gorszej sytuacji. W Złotoryi i Lubinie brak jest wielu maszyn i urządzeń, część z nich jest bardzo zużyta. W Jaworze stopień zużycia niektórych maszyn sięga 75 proc., co wpływa na ich sprawność. W małych GS-owskich masarniach większość prac wykonuje się ręcznie. Micecznie mają wyposażenie dość zmodernizowane — niektóre urządzenia są przestarzałe i wyeksploatowane (na przykład kołki), inne zaś nowoczesne (linie rozlewnicze). Niestety, dość często zdarzają się awarie. Tylko część prac jest zautomatyzowana. Zakłady drobiarskie dysponują nowoczesnymi urządzeniami, które jednak z braku surowca i opakowań nie są w pełni wykorzystywane (na przykład urządzenia do produkcji pasztetów). W miarę przywozu są maszyny zainstalowane w zakładach przetwórstwa owocowo-warzywnego. Chłodnia Skłodowa natomiast narzeka na częste awarie mocno wysłużonych urządzeń. W najgorszej sytuacji są wytwórnie wód gazowanych i legnicki browar. Tam trudno mówić o jakiegokolwiek nowoczesności, gdyż urządzenia są przestarzałe konstrukcji. W browarze zaś technika pochodzi z okresu przedwojennego. Ponadto na jakość piwa wpływa kiepska woda.

Obserwuje się niepokojące zjawisko odstępowania od produkcji maszyn dla przemysłu spożywczego przez krajowych wytwórców. Maszyny te wymagają bowiem starannego wykonania i specjalnych materiałów (na przykład stali kwasoodpornej), które nielatwo kupić. Fabryki wybierają więc produkcję plugów i bron. Grozi to nie tylko osłabieniem dostaw, ale trwałymi konsekwencjami. Wykrusza się bowiem kadra inżynierska, opracowująca nowoczesne rozwiązania dla przemysłu spożywczego. Będzie on w takim przypadku skazany wyłącznie na import. Z opisanym zjawiskiem łączy się brak części zamiennych do maszyn. Zakłady Mięsne w Legnicy muszą na przykład dorabiać je same.

Jakość produktów spożywczych zależy po części także od transportu. Tymczasem w tej dziedzinie bywa nie najlepiej. Własnym transportem dysponują jedynie zakłady drobiarskie. Inne korzystają z usług obcych przewoźników. Ci zaś nie mają dostatecznej ilości samochodów, a co gorsza nie są w stanie zapewnić pojazdów dostosowanych do typu przewożonego surowca czy produktu. Zdarzają się więc przypadki przewożenia mąki w otwartych samochodach. Mięso załaduje się niekiedy do wozów izolacyjnych, zamiast do chłodni. Przewożone w ten sposób mięso mielone czy surowa kielbasa mogą łatwo zepsuć się w podwyższonej temperaturze. Takie zjawiska kolidują zresztą z przepisami sanitarnymi. W niewłaściwy sposób przewozi się również mleko. Na domiar złego samochody dość często się psują albo stają z braku paliwa, co niewątpliwie źle wpływa na sprawność i terminowość dostaw.

Dotychczas mówiliśmy o środkach produkcji, teraz zajmijmy się ludźmi pracującymi w branży spożywczej. Nie trzeba przypominać, że to w ich ręku spoczywa zarówno cała aparatura techniczna, jak i dbałość o poziom procesów technologicznych, a w konsekwencji o smak owego salcesonu, chleba, mleka czy sera. Przemysł spożywczy, podobnie jak inne branże, boryka się z brakiem pracowników. Nie neutralizuje tego zjawiska postęp techniczny, gdyż — jak powiedzieliśmy — nowoczesność jest tu skąpo repre-

zentowana. Wątl jest dopływ absolwentów liczebnich zresztą szkół o profilu spożywczym, gdyż wybierają oni lepiej płatne zajęcia. Najczęściej przyjmuje się do pracy ludzi niewykwalifikowanych. Mało osób ma specjalistyczne przygotowanie zawodowe, a poziom zatrudnienia kadry z wyższym wykształceniem jest zaskakująco niski. Przepływ pracowników jest znaczny. Rekord pobila Chłodnia Skłodowa, gdzie w 1984 roku na 201 zatrudnionych odeszło z pracy 125 osób.

Podstawowymi przyczynami trudności kadrowych są niskie płace, uciążliwe warunki pracy, obciążenie pracą w okresie wzmożonego popytu na artykuły spożywcze, kiepskie warunki socjalne. Wyjątek stanowią Prochowieckie Zakłady Drobiarskie i „Leśniczanka”, które nie przeżywają takich kłopotów.

Na szczęście w wielu zakładach branży spożywczej odnotowano wzrost dyscypliny pracy i zmniejszenie absencji. Stało się to dzięki wprowadzeniu premii nagradzających pracowników za pełne i efektywne wykorzystanie czasu pracy.

Ważną rolę w ocenie wartości produktów spożywczych powinny odegrać służby kontroli jakości. Odpowiednimi laboratoriami dysponują większe zakłady mięsne, drobiarskie, mleczarskie, owocowo-warzywno itd. Wiele innych nie prowadzi tego rodzaju badań, ograniczając się do metody organoleptycznej, czyli „zobacz, powąchaj, połż”. „Spolem” ma jedno centralne laboratorium w Legnicy, dokąd wędrują próbki produktów. Jak można się domyślić jest to zbyt długa droga, aby miała ona praktyczne znaczenie dla przetwórstwa.

Bardzo mało zakładów ma znaki jakości na swoje wyroby. Legnickie Zakłady Mięsne opatrują tym znakiem cztery produkty — szynkę wędzoną gotowaną, kielbasę krakowską suchą, toruńską i żywiecką. Znikają one błyskawicznie ze sklepów. Znaki jakości mają również cztery rodzaje serów — salami, zamojski, podlaski i edamski oraz trzy typy masła. Wyrobniony jest też groszek konserwowy, sok i koncentrat pomidorowy, nektar fruskawkowy i z czarnej porzeczki. To — niestety — wszystko, co państwu możemy polecić, zdają się mówić autorzy raportu. Zdaniem wielu producentów tak mała ilość znaków jakości, którymi są opatruwane gotowe wyroby, jest spowodowana nikłymi korzyściami, płynącymi z uhorowowania towarów. Trzeba bowiem włożyć sporo wysiłku, by produkt zasłużył sobie na wysoką ocenę. Ani przedsiębiorstwo, ani załoga nie z tego nie mają, a nasz niezbyt bogaty rynek wchłonie wszystko — nawet najgorszy gatunek kielbasy i ser bez smaku.

Wiele do życzenia pozostawia sieć handlowa, czyli sklepy, w których kupujemy żywność. Przede wszystkim sklepów jest za mało, są one za ciasne, o zbyt ubogim zapleczu i kiepskich warunkach sanitarnych. Brakuje urządzeń chłodniczych, a te, które są, bywają często niesprawne. Nie ma ludzi do pracy, kwalifikacje zaś zatrudnionych nie są wygórowane. Trochę lepiej przedstawia się sytuacja tam, gdzie producenci dysponują własną siecią handlową, na przykład w branży mięsnej.

Po zapoznaniu się z raportem przechodzi do słów jedyna konkluzja — w tych warunkach trudno produkować i sprzedawać dobrą gatunkowo żywność. Zmiany tego stanu rzeczy powinny ogarnąć zarówno sfera wytwarzania surowców, jak i wszelkie pośrednie ogniska między wytwórcą a konsumentem. Jedną z nich bowiem nie funkcjonuje prawidłowo. Daje się we znaki wieloletnie zaniedbanie inwestycyjne, syczenie branży spożywczej na marginesie planów rozwojowych. Status społeczny pracownika przemysłu spożywczego jest niski. Czy jesteśmy w stanie przejść od raportów i postulatów do skutecznych działań, na to pytanie nikt na razie nie potrafi odpowiedzieć.



# A B C ekonomii i organizacji

W poprzednich odcinkach wspominaliśmy skrótowo o kompetencjach samorządu. Pora na rozwinięcie tematu, który stanowi jądro rozważań o organach przedstawicielskich załogi.

Kompetencje to konkretne możliwości działania samorządu w poszczególnych sprawach. Zakres tych spraw jest ustalony ustawowo, choć nie oznacza to wyszczególnienia listy zagadnień, poza które samorząd nie ma prawa wyjść. W niektórych sprawach samorząd ma głos decydujący, w innych zaledwie doradczy czy opiniujący. Do pierwszego gatunku należą na przykład zawieranie umowy o utworzeniu wspólnego lub mieszanego przedsiębiorstwa. Bez zgody rady pracowniczej taka umowa jest nieważna. Drugi rodzaj to na przykład zawarcie umowy długoterminowej z inną organizacją gospodarczą. Rada pracownicza wyraża w tym przypadku swoją opinię, która nie musi wiązać dyrektora. Do tego typu zagadnień należy również wyrażanie zgody na sprzedaż zbędnych maszyn i urządzeń. Decyzję o życiu maszyn podejmuje dyrektor i wyrażenie zgody wcale nie oznacza, że musi je sprzedać. Może się nagłe rozmyślić.

Widać z tego, że samorząd ma różnicowane kompetencje. W jednych przypadkach ma głos decydujący, w innych opiniowanie czy zgoda nie rodzą następstw sprawczych.

Kompetencje są również podzielone między organa samorządowe. Inne ma załoga czy też ze-

branie ogólne, inne zaś rada pracownicza. Poszczególne organy nie mogą wchodzić sobie w zakresy własnych kompetencji.

Zakres spraw należących do samorządowych kompetencji załogi nie jest wielki, ale za to bardzo ważny. To właśnie przed załogą dyrektor przedsiębiorstwa ma obowiązek składać sprawozdanie z działalności firmy. Załoga też ocenia pracę dyrektora i funkcjonowanie przedsiębiorstwa. Zgodnie z prawem losy kierownictwa zależą od ogółu pracowników. W praktyce jednak ta zależność jest mocno osłabiona. Nie świadczy to źle o regulacjach prawnych, lecz o praktyce rozwijania idei samorządowych.

Przypomnijmy w tym miejscu, że ustawa sprowadziła kompetencje samorządu do decydowania, sprawowania kontroli, inicjowania i wnioskowania oraz opiniowania. Zrozumiałe, że w zakresie kompetencji stanowiących decyzje samorządu mają moc wiążącą dla przedsiębiorstwa i jego kierownictwa. Inny charakter ma sprawowanie kontroli. Polega to na obserwowaniu i przedstawianiu spostrzeżeń właściwym czynnikom. W ten sposób można usunąć nieprawidłowości. Spostrzeżenia kontrolne są impulsem dla rozmaitych organów przedsiębiorstwa, niekiedy kontrolerzy samorządowi mają głos decydujący i nakazują przywrócić prawidłowy stan rzeczy.

Szerokim polem do działania jest składanie wniosków i wnoszenie inicjatyw. Ustawa nie sprecyzo-

# KOMPETENCJE

ARTYKUŁ ZOSTAŁ NAPISANY Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR INŻ. ANDRZEJEM SZREDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU

wala, do czego ma się ograniczać to prawo samorządu. Jednakże zdrowy rozsądek podpowiada, że wszystkie wnioski powinny dotyczyć zarządzania przedsiębiorstwem i nie wykraczać poza te ramy.

W przeciwieństwie do omówionych poprzednio uprawnień wnioski nie noszą charakteru władczego. Dyrektor wprowadzić powinien się do nich ustosunkować i je rozpatrzyć, ale nie musi się im podporządkować. Odrzucenie słusznego nawet wniosku z powodu braku warunków do jego realizacji nie jest obrazą samorządu ani naruszeniem jego uprawnień. Z drugiej strony lekceważące traktowanie przez dyrektora wniosków nie powinno być obojętne samorządowi, który ma wszelkie możliwości oceny takiej postawy przy okazji dorocznego zebrań.

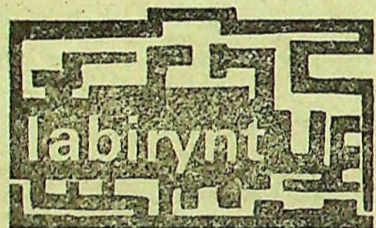
Podobny charakter mają opinie. Dyrektor ma obowiązek zapoznać się z nimi i wziąć je pod uwagę, jednakże nie musi stosować się do wyrażonej tam sugestii.

Przedstawiliśmy tu ogólny zarys kompetencji samorządu, tak jak je określa ustawa. Między prawem i praktyką jest jednak spora różnica. Z ustawy wynikają szerokie uprawnienia decyzyjne w sferze zarządzania przedsiębiorstwami, a w rzeczywistości administracja gospodarcza stara się jak może ograniczyć je do wygodnego dla siebie rozmiaru. Dzieje się to wbrew prawu, a częstotliwość naruszania uprawnień samorządu i lekceważenie jego władczej roli wykracza poza odosob-

nione przypadki. Stwierdzają to ponad wszelką wątpliwość instytucje kontrolne z NIK na czele. Dochodzi nawet do tego, że dyrektorzy nie dopełniają podstawowego obowiązku składania sprawozdań z działalności przedsiębiorstw przed załogami. Żaden z dyrektorów nie poniósł za to kary. Jeśli surowo karze się drobnego złodziejzaka, bimbrownika czy łapówkarza, to przypadki naruszania tak ważnych reguł powinny spotkać się ze stosowną odprawą. Z żądaniem ukrócenia tych praktyk wystąpiło do Urzędu Rady Ministrów Zrzeszenie Prawników Polskich.

Ograniczanie kompetencji samorządu następuje także na drodze prawnej. Nowelizacja ustawy o związkach zawodowych uzależniła podejmowanie przez radę pracowniczą uchwał w wielu sprawach od opinii związków zawodowych. Jest to sprzeczne z ustawą o samorządzie załogi i może przynieść niekorzystne rezultaty, polegające na blokowaniu decyzji samorządowych w przypadkach ich niezgodności ze związkowymi interesami.

Również interpretacja niektórych przepisów, sporządzana przez teoretyków, prowadzi do prób ograniczania kompetencji samorządu. Dotyczy to na przykład przypisywania związkom zawodowym prawa do dysponowania zakładowymi funduszami socjalnymi i mieszkaniowymi. Związki zawodowe nie będące organami przedsiębiorstwa takiego prawa nie mają. (stan)



## Prac albo nie prac

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Z wypowiedzi głównego inspektora sanitarnego kraju, rozpowszechnianych od czasu do czasu w telewizorach i czasopiśmie wynika, że brud i niechlujstwo szerzy się z powodu ludzkich zaniedbań. Wspierają tę tezę autorzy rozmaitych reportaży i artykułów o rozpaczliwym stanie sanitarnym restauracji, stołówek, wytwórni lodów, szpitali i publicznych wychodków. Jedynym słowem — jest źle, bo ludzie nie mają wyrobionych nawyków higienicznych. Jeśli się ich ukarze, a potem oświeci, staną się czystszościami.

Nie zamierzam podważać tezy, że wiele można by poprawić w dziedzinie czystości, gdyby ludzie sami tego chcieli. Pragnę w tym felietonie wskazać jedynie na to, iż kultura sanitarna nie jest cechą izolowaną od wszystkiego, co się w naszym kraju dzieje. Jej związki z gospodarką, systemem podatkowym, poszanowaniem prawa są większe, niż to się komu wydaje.

Spędziłem jakiś czas w towarzystwie znajomego właściciela pralni. Ow człowiek zajmuje się tymi usługami od 30 lat, jest ponadto rzeczoznawcą w sprawach związanych z pralniem i czyszczeniem oraz biegłym sądowym. Mogłem więc spokojnie uznać, że spostrzeżenia przekazane mi przez rozmówcę pochodzą od eksperta.

— „Spójrz pan dokoła” — rzekł znajomy. — „Widzisz pan ludzi w brudnych ubraniach. Wystarczy przejechać się autobusem, by poczuć woń zapoconej, dawno nie pranej odzieży. Czy można ich winić za to, że śmierdzą? Nie, albowiem wielu z nich nie stać na to, by byli moimi klientami. Ceny za usługi są wysokie, nie mogą zaś być niższe, gdyż koszt prania i czyszczenia nieustannie rosną. Droższą środki chemiczne, czynsze, opłaty, rosną podatki. Kupno czegokolwiek następuje ołbrzymich trudności. Przez kilka miesięcy na przykład kupowałem w sklepach papier, by po zgromadzeniu go w dostatecznej ilości zawieźć do drukarni, gdzie zrobili mi kwitariusze. Zapłaciłem za to paręset tysięcy złotych. Z powodu zwyczajki cen za usługi straciłem co najmniej połowę klientów”.

Zdumiewające w swej absurdalności przepisy zastosowało Ministerstwo Finansów wprowadzając obniżone limity zatrudnienia jako warunek zryczałtowanego podatku. W związku z tym właściciel pralni zrezygnował z farbowania odzieży. Stoją bezczynnie urządzenia, a ludzie na próżno dopytują się o to, gdzie można ufarbować kożuch lub inną kapotę. Podobnie postąpili inni rzemieślnicy. Pracowici ponad miarę urzędnicy rozdzielili

czyszczenie tkanin od czyszczenia skór i futer. Te ostatnie nie podlegają zryczałtowanemu podatkowi. — „Coż więc mam robić, gdy przychodzi do mnie właściciel płaszcza z futrzanym kołnierzem lub posiadaczka pelisy?” — pyta pralnik. — „Jeśli przyjmę odzież, popełnię wykroczenie. Jeśli odmówię, klient pójdzie na skargę do cechu!”.

Jakby mało było kłopotów z zaopatrzeniem w środki produkcji, w narzędzia pracy, w opał, perypetii z przepisami, rosnącymi kosztami usług, trzeba było stawić czoła innej przeciwności. Ni z tego ni z owego przeciw właścicielowi pralni wdrożono dochodzenie o naruszenie prawa. Rewizja, zarekwirowanie dobytku, przesłuchania i wielomiesięczne dochodzenia inspektorów izby skarbowej. — „Powiedz pan, czy ja wyglądam na idiotę, który na starość, po 30 latach pracy laszczę się na parę groszy i decyduje robić machlojki, ryzykując życiową kłóskę?” Inspektorzy wykazali bezżądność zarzutów. Rzemieślnika oczyszczono z podejrzeń. Konsekwencją przeżył była ciężka choroba.

Przywołać w tym miejscu można jedynie scenę z „Polopu”. Synowie starego Kicmlicza pytali: „Ojciec — prac?” Oj prac, aż ręce swędzą!

Opisane tu perypetie nie dotyczą wyłącznie jednej rzemieślniczej pralni. Rosnące koszty usług, zwiększone podatki, trudności zaopatrzeniowe, brak ludzi do roboty powodują, że wszystkie pralnie, także i uspołecznione, przeżywają ogromne trudności. Wiele z nich pozamykano, wiele ograniczyło ilość przyjmowanych zleceń i zakres usług, wydłużyły się terminy usług. Ludzie starają się prac w domu to, co dawniej nosili do pralni. Nie wszystko jednak da się oczyścić domowym sposobem. Wtedy też oglądamy świecące od brudu zimowe płaszcze, kożuchy w kolorze czarnociemu, poplamione marynarki i spodnie. Odwracamy głowy, gdy zaleci nas niemily zapach zapoconej i wyszmelcowanej odzieży. Siadamy na kanapowej narzucie, której kolory przytłumił brud, słąpamy po dywanie proszącym się o solidne czyszczenie.

Czy można się dziwić temu, że ludzie nie przestrzegają zasad czystości?

Niedawno oddałem do pralni kilka sztuk rodzinnej garderoby. Zapłaciłem za to kilka tysięcy złotych. Dla informacji powiem, że wyczyszczenie zimowej kurtki z barankowych latek kosztuje 2 tys. złotych.

Niewykluczone, że galopada cen, a także ograniczanie usług pralniczych zmusi mnie, bym zamienił się w zaniedbanego i odrażającego kłozarda. Stanę się wtedy na pewno obiektem wnikliwych analiz głównego inspektora sanitarnego kraju.

# Wbrew interesom

**Rozmowa z BOGDANEM SZKOLUTEM — głównym specjalistą ds. automatyki w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej w Legnicy**

W 1982 roku w legnickim WPEC powstał projekt automatyzacji systemów ciepłowniczych. Opracował go zespół ludzi pod kierunkiem mgr. inż. Wiktora Kaczkowskiego — dyrektora WPEC. Dzisiaj, po 4 latach, Ministerstwo Gospodarki Materiałowej i Paliwowej zatwierdziło system automatyzacji układów ciepłych do realizacji w 15 województwach (poza legnickim). 22 października br. odbyła się w Legnicy sesja naukowa na temat: „Automatyzacja systemów ciepłowniczych”. Przybyli na nią teoretycy i praktycy związani z ciepłownictwem z całego kraju — przedstawiciele Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, Ministerstwa Gospodarki Materiałowej i Paliwowej, Ministerstwa Górniczego i Energetyki, reprezentanci wszystkich przedsiębiorstw ciepłowniczych i okręgowych inspektoratów gospodarki energetycznej. Wszyscy oni zastanawiali się nad unowocześnieniem systemów ciepłych. Mówiono o wadach i zaletach automatyzacji w regulacji systemów ciepłowniczych. O tym też traktuje poniższa rozmowa.

**— Automatyzacja systemów ciepłowniczych, według rozwiązania WPEC w Legnicy — co się kryje za tym hasłem?**

— Są to cztery wynalazki zgłoszone do Urzędu Patentowego i częściowo już opatentowane. W sumie te cztery wynalazki mają na celu kompleksową automatyzację węzła cieplnego.

**— Co to znaczy?**

— Dostarczanie energii ciepłej na potrzeby centralnego ogrzewania oraz przygotowanie ciepłej wody użytkowej będą poddane automatycznej regulacji temperatury dającej możliwość jej podniesienia lub obniżenia w zależności od potrzeb odbiorców i warunków zewnętrznych.

**— Pan zajmuje się wdrożeniem wynalazku.**

— Tak, ale po decyzji Ministerstwa Gospodarki Materiałowej i Paliwowej z tego roku, ten wynalazek, czyli pomysł na automatyzację węzłów ciepłych, ma być zastosowany nie tylko w naszym województwie, ale i w 15 innych jeszcze. Są to małe województwa. Dotychczas bowiem w takich warunkach sprawdził się wynalazek legnickiego WPEC.

**— W województwie legnickim już funkcjonują nowe urządzenia do regulacji ilości dostarczanego ciepła. Gdzie?**

— Cały pomysł obejmuje zaganienie automatyzacji układów ciepłych w sposób kompleksowy. Natomiast zastosowany jest w tej chwili zarówno w starych obiektach ogrzewanych przez WPEC, jak i w nowo powstających. W 1984 roku otrzymaliśmy decyzję Okręgowego Inspektoratu Gospodarki Energetycznej z Wrocławia o możliwości zastosowania naszego rozwiązania w gospodarce komunalnej. I od tego momentu zaczęło się praktyczne zastosowanie wynalazku. W tym też czasie otrzymaliśmy decyzję wojewody legnickiego, zezwalającą na stosowanie wynalazku zarówno w istniejących zasobach budowlanych, jak i w nowych obiektach inwestycyjnych.

Począwszy od roku 1985 nowe obiekty, zarówno mieszkaniowe jak i należące do budownictwa towarzyszącego, są wyposażane w automatykę według rozwiązania

naszego przedsiębiorstwa. Natomiast stare zasoby mieszkaniowe automatyzujemy sukcesywnie w miarę posiadanego potencjału technicznego. W chwili obecnej automatyzacją objełiśmy cały system ciepłowniczy ciepłowni „Czar-na”, tj. system ogrzewający średmieście Legnicy, o mocy 17 megawatów (zautomatyzowany w 96 proc.). Rozpoczynamy w tym roku automatyzację systemu „Górka”, tj. systemu ogrzewającego osiedla Piekary i Kopernika w Legnicy. Składa się on ze 180 węzłów ciepłych o łącznej mocy 75 megawatów. Automatyzacja została tu ukończona w roku przysłym.

W ramach programu rządowego PR-8 prowadziliśmy również na poligonie badawczym w Głogowie automatyzację węzłów tam istniejących zasilanych z elektrociepłowni przemysłowej Huty Miedzi „Głogów”. Dotychczas zrobiliśmy tam 86 węzłów ciepłych, tj. przeważnie na osiedlu Kopernika oraz częściowo na Bolesława Chrobrego w Głogowie.

**— Jakże są konkretne efekty tych wdrożeń?**

— Przeprowadziliśmy gruntowne badania naszego systemu i badania nad określeniem efektów ekonomicznych i oszczędnościowych, jakie daje wprowadzenie automatyzacji. Te badania prowadził Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Gospodarki Energetycznej w Katowicach.

**— ...czyli instytucja niezależna od was?**

— Tak, jest to instytucja niezależna od nas i stąd wyniki ich badań są bardziej miarodajne. I te właśnie badania potwierdziły w pełni przydatność naszego rozwiązania i pozwoliły określić przybliżone efekty oszczędnościowe związane z wprowadzeniem automatyzacji węzłów ciepłych. Badania były przeprowadzone na systemie ogrzewającym średmieście Legnicy. Efekty oszczędnościowe, jakie tylko tu uzyskaliśmy są spore — 11 proc. zaoszczędzonej energii ciepłej w stosunku do ilości, jaką należałoby dać bez automatyzacji. W ubiegłym sezonie grzewczym (1985/1986) cały system pracował na automatyce, co pozwoliło zaoszczędzić 1500 ton paliwa rzeczywistego, w postaci mialu węglowego, w całym sezonie (na ogólną ilość 10 tys. ton, zużytych przez nas, co daje 15 proc. oszczędności paliwa).

Natomiast w systemach, gdzie jest dodatkowo jeszcze automatyka ciepłej wody użytkowej (to, co wprowadzamy w tej chwili w Głogowie) będzie można zaoszczędzić jeszcze więcej — efekty dochodzą tu do 25 proc. Jednak największe efekty z wprowadzenia automatyki, a zwłaszcza ograniczenia ogrzewania do temperatury niższej wówczas, kiedy obiekt nie jest wykorzystywany, daje nam zastosowanie naszego rozwiązania w obiektach użyteczności publicznej typu: urzędy, szkoły, przedszkola itp. Tam efekty oszczędnościowe mogą dochodzić nawet do 50 proc.

**— Czy WPEC pracuje nad ulepszeniem swojego wynalazku?**

— Chcemy wyeliminować użycie jedyne go elementu w całym urządzeniu, pociągającego za sobą szereg problemów. Jest to zawór termoregulacyjny produkcji NRD. Jest on dobry technicznie i nie mamy kłopotów z jego kupnem, ale jest to jednak pewien wkład dewizowy, który chcielibyśmy wyeliminować z naszego rozwiązania. I jest to też główna wada całego urządzenia.

**— A czy ma ono jakieś wady pozatechniczne?**

— Problem we wprowadzeniu automatyki w ciepłownictwie nie sprowadza się do spraw czysto technicznych. W gruncie rzeczy nie ma nikogo, kto widziałby w tym jakiś interes dla siebie. Przedsiębiorstwo ciepłowniczym się to generalnie nie opłaca, bo musiałby one zatrudnić dodatkowych fachowców znających się na automatyce.

**— ...czyli wam też się nie opłaca?**

— WPEC w Legnicy jest przedsiębiorstwem, które sprzedaje energię po kosztach własnych. Jeżeli zaoszczędzimy 10 tys. ton węgla, to tyleż węgla mniej kupimy, czyli zaspokoimy potrzeby naszych odbiorców mniejszym kosztem własnym. Zatem powinniśmy obniżyć cenę za swoje usługi, czyli bilans znowu wychodzi na zero.

Odbiorcy prywatni, mieszkający w blokach ogrzanych przez nas, płacą za ogrzewanie w zależności od ilości metrów kwadratowych swojego mieszkania. Nakłada się na to system dotacji budżetowych do ogrzewania, co sprawia, że pojedynczy odbiorca czy nawet spółdzielnia mieszkaniowa podchodzi obojętnie do nowej regulacji węzłów ciepłych.

**— Czy uda się i na to znaleźć jakieś lekarstwo?**

— Zdania specjalistów są tu podzielone. Mówi się, że należałoby stworzyć taki system ekonomiczny, który powodowałby zainteresowanie wszystkich stron automatyzacją węzłów ciepłych. Generalnie bowiem wprowadzenie tego rozwiązania w całym kraju pozwoliłoby na zaoszczędzenie około 4 milionów ton węgla to jest dokładnie tyle ile produkuje przeciętna kopalnia węgla w Polsce. Efekty są zatem oczywiste.

**— Ale mechanizmów gospodarczych nie ma...**

Należałoby znaleźć jakieś rozwiązanie systemowe, które umożliwiłyby znalezienie wyjścia z istniejącej sytuacji. Stąd i dzisiejsza konferencja naukowa, która liczymy na to — przyczyni się do wprowadzenia na jeszcze szerszą skalę naszego rozwiązania.

Jeden z wniosków konferencji postuluje wprowadzenie w całym kraju automatyzacji systemów ciepłych. Czy to może rozwiązać problem barier ekonomicznych stojących przed automatyzacją w ciepłownictwie?

— Jeśli w ślad za tym poszłyby jakieś ulgi podatkowe dla przedsiębiorstw ciepłowniczych. Również producenci urządzeń — o czym dotychczas nie mówiliśmy — do automatyzacji węzłów ciepłych powinni otrzymać niezbędne zabezpieczenie materiałowo-techniczne. Użytkownicy zaś powinni w nowym systemie znaleźć dla siebie bodźce do oszczędzania energii.

**— Czy wie pan, że indywidualni odbiorcy bronią się przed wadą automatyzacji przez rozwieszanie mokrych szmat na czujnikach przekazujących informację o temperaturze do węzłów ciepłych? Dzięki temu wskazują one niższą temperaturę w mieszkaniu a do kaloryferów idzie więcej ciepła.**

— Wiem o tym. W nowych obiektach lokаторzy nie wiedzą, gdzie mają zainstalowane czujniki. Lokatorzy odcinali też przewody doprowadzające pomiar temperatury do węzła. W ten sposób jednak sami sobie szkodzili, bo węzeł został tak skonstruowany, że odcięcie tych przewodów powoduje obniżenie temperatury wody w kaloryferach. Zgłaszano do nas tego typu „awarie” i narzaliśmy je udzielając jednocześnie instruktażu. Myślę, że ludzie już powoli zaczynają się przyzwyczajać i akceptować nowe rozwiązanie. Rzecz w tym, by jeszcze znaleźli w tym jakąś motywację do oszczędzania energii cieplnej.

**— Dziękuję za rozmowę.**

**Rozmawiał WIESŁAW PIOTRKOWSKI**

## Co z margaryną?

Od dłuższego czasu w lubińskich sklepach nie ma margaryny, no i nic dziwnego, iż rozdzwonił się redakcyjny telefon. Zdeńnerwowani rozmówcy, głównie panie, pytają: Dlaczego nie ma w ciągłej sprzedaży tego podstawowego tłuszczu, skoro mieliśmy tego roku rekordowe zbiory rzepaku?

Zadzwońnięm w czwartek do szefowej Wydziału Handlu U.M. w Lubinie.

— Wczoraj bylam na naradzie handlowej w Urzędzie Wojewódzkim — mówi p.o. kierownika tegoż wydziału Stanisława Czarnicka — i temat margaryny był też poruszany. Jej producentem są zakłady w Brzegu, a dystrybucją zajmuje się Bolesławice.

**— Czy może pani podać mi konkretne nazwy tych jednostek?**

— Proszę chwilę poczekać

Po paru minutach słyszę w słuchawce głos pani kierowniczk.

— Dla naszego regionu margarynę produkuje Nadodrzańskie Zakłady Przemysłu Tłuszczowego w Brzegu, a rozdziałem para się Inspektorat Żywności i Żywności w Bolesławcu.

**— A dlaczego jej nie ma u nas?**

— Są kłopoty z transportem.

**— Czyżby nie można było sobie z tym poradzić?**

— W sierpniu zakład w Brzegu był w remoncie, a handel nie mógł zmagazynować zapasów, bo artykuł ten ma ważność dwóch tygodni. Byłyby kłopoty z sanepidem.

— Mamy koniec października i remont dawno się skończył, a margaryna jest nadal rarytasem.

— To nieprawda są tylko krótkie przerwy w dostawach, tak było zawsze.

— Taka sytuacja jak teraz, iż margaryny nie ma od dwóch tygodni, była tylko po czerwcem 1976 r. i w latach 1980—81!

— Pan się myli

**— Ale liczby z pewnością nie kłamią. Czy mogą prosić o podanie wielkości przydziałów z ostatnich miesięcy i ich wykonanie?**

— Przez telefon nie, tylko na miejscu. Bo nie wiem kim pan jest i w jakim celu pan to potrzebuje.

— Jaki przepis zabrania pani to uczynić telefonicznie? Przecież się przedstawiłem i powiedziałem, o co mi chodzi. Jeśli ma pani jakieś wątpliwości, proszę zadzwonić na mój redakcyjny telefon. Ten środek łączności wymyślono, aby ułatwić komunikowanie się.

— Nie ma o czym mówić, tą drogą nie podam panu żadnej informacji.

Tak oto więc, Czytelniku, wygląda ułatwienie życia prasie przez niektórych urzędników. W tym zatem numerze nie wyjaśnimy Ci faktycznych przyczyn braku margaryny w Lubinie, bowiem w powody podawane przez kierowniczkę Wydziału Handlu nie bardzo wierzymy. Może złołka w czasie pozwoli jej lepiej zgłębić ten temat i powiadomić mieszkańców Lubina, kędy margaryna pojawi się na stałe na półkach sklepowych, jak to jest w innych miastach, np. we Wrocławiu.

Kej

P.S. W sobotę ten artykuł został dowieszony, ale na jak długo go starczy?

# POMÓC SOBIE

BOŻENA KONCZAL

Gdy po raz pierwszy organizowano spotkanie działaczy Dolnośląskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu z inwalidami mieszkającymi w Polkowicach przyszło około 20 osób. Wszystkim podobają się ogniste słowa przewodniczącego związku MIROSLAWA PODGÓRNIKA, opisujące trudny tryb życia ludzi niepełnosprawnych. Na podatny grunt trafiło wezwanie, że trzeba sobie wzajemnie pomagać. Zgodzono się z tym, kiwano głowami, mówiono o swoich problemach.

Gdy jednak padła propozycja utworzenia kola, które domagałoby się tego, co istotnie inwalidom potrzebne, entuzjazm rainal. Większość obecnych z rezygnacją machała ręką mówiąc, że lepiej nie zaczynać z urzędnikami, bo tylko można pogorszyć swoją sytuację. Już nie raz mówiono im, coś wam się nie podoba, to zmieńcie otoczenie, wyprowadźcie się z Polkowic. W ciągu kilku minut sala opustoszała, tylko 8 osób wyraziło chęć działania, to jednak nie wystarczyło do powstania kola. Skąd taka gwałtowna reakcja, tyle niewiary — zastanawiał się przewodniczący związku. Często spotykał się z powątpiewaniem, był na wielu mniej czy bardziej burzliwych spotkaniach nie tylko

jest to suma, naczelnik przyrównał podane informacje do Głogowa, gdzie przy liczbie 70 tys. mieszkańców, wydawkowano 17 mln złotych (!). Obiecał również pomóc inwalidom ubiegającym się o pracę, chociaż zakłady niechętnie przyjmują osoby niepełnosprawne.

Deklarację naczelnika przyjęto bez większego entuzjazmu. Wiesław Szankowski stwierdził, że już od dłuższego czasu nie zadowolona pozostaje sprawa garaży dla osób posiadających samochody inwalidzkie czy też wózki. „Jednym jedynym w tej chwili posiadaczem wózka motorowego w Polkowicach, na który czeka się latami. Wielokrotnie zwracałem się z prośbą o możliwość wybudowania jakiejś szopki choćby przy śmietniku. Pozwolenia nie otrzymałem do dzisiaj. Wózek wystawiony na działanie różnych warunków atmosferycznych, rdzewieje. Trudno upilnować dzieciaki, które ciągle odkręcają jakieś części. Wózek demoluują przypadkowi pijacy, szukający w nim schronienia, a przecież on zastępuje mi nogi, daje szansę dotarcia do sklepu, urzędu. Zwracałem się już do spółdzielni mieszkaniowej, naczelnika i ciągle nic. Czy naprawdę nikt nie zechce mi pomóc. W podobnej sytuacji są też inni inwalidzi w Polkowicach, czy nikt się tym nie interesuje? W innych miastach można przeskoczyć i względy estetyczne, i wydawać pozwolenia choćby na przenośne blaszaki, a dlaczego u nas nie?”

Adam Leśniak od 2,5 roku czeka na przydział wózka inwalidzkiego. Pisał już do Rady Państwa, ministerstwu, występował do związków zawodowych i nikt nie potrafił mu pomóc.

Stanisław Górniak jest inwalidą I grupy. Kiedyś mieszkał na drugim piętrze, dzięki pomocy urzędu miasta zamieniono mu mieszkanie. Nie ma problemów ze schodami, ale za to pojawiły się inne. W jego nowym lokum nie ma wody, dzieciaki raz po raz wybijała szyby. Na ogrzanie mieszkania potrzeba co najmniej 4 ton węgla, a jego nie stać na taki wydatek. Jego renta wynosi 10 tys. zł, a za tonę węgla trzeba zapłacić i 5 tys. zł i niełatwo go jeszcze kupić. Jak tu żyć?

Naczelnik wyjaśnia sprawę; okazuje się, że zainteresowany nie skierował w sprawie węgla żadnego pisma, nie ubiegał się też o zasiłek czy zapomogę, nie ma więc podstaw do załatwienia sprawy. Przy okazji ojciec miasta stwierdził, że zna problemy ludzi niepełnosprawnych mieszkających na drugim i wyższych piętrach. Na razie nic nie można dla nich zrobić, bowiem przez prawie 2 lata w Polkowicach nie budowano nowych mieszkań, nie można więc załatwić podań o zamianę mieszkania.

Stanisław Dul skarżył się na niegrzeczne traktowanie inwalidów w sklepach. Gdy pojawi się jakiś atrakcyjny towar ludzie z kolejki stają się obojętni, agresywni w stosunku do kolejki uprzywilejowanych. Ale przecież inwalidzi w kolejce tej normalnej nie mają szans wystąpić upragnione

tego artykułu. Czy człowiek z dysfunkcją narządu ruchu nie ma prawa raz na jakiś czas kupić paczki kawy? Może tę sprawę rozwiązać jakoś inaczej? W innych miastach nie ma już tak wielkich problemów i pod sklepami nie dochodzi do brutalnych scen.

Podobnymi spostrzeżeniami podzieliła się Janina Faryna, opowiadając, jak to wielokrotnie wypchnięto ją z kolejki, gdy chciała kupić jakąś wędlinę. Ludzie odpychają od lady, wyzywają od handlarzy, a przecież raz na miesiąc trzeba wykupić coś na kartkę. Nie tylko w placówkach handlowych ludzie są okrutni dla inwalidów — wielokrotnie niszczone jej samochód, a do niecenzuralnych napisów na drzwiach mieszkania, pojawiających się co jakiś czas, zdążyła się już przyzwyczaić.

Przy okazji spotkania Natalia Lis z ZR PCK przedstawiła problemy sióstr Czerwonego Krzyża, działających na rzecz ludzi, którzy nie mogą poradzić sobie z podstawowymi czynnościami. W tej chwili w Polkowicach jest 13 sióstr i 43 podopiecznych. Okazuje się, że wielkim problemem jest zrobienie zakupów. Gdy wyjdzie się z kolejki brakuje czasu na sprzątnięcie, pranie, gotowanie, a gdzie tu jeszcze mieć energię, aby zajmować się swoją rodziną. Coraz więcej kobiet rezygnuje z pracy. Kolejnym problemem jest załatwienie wizyty podopiecznego u lekarza specjalisty. W Polkowicach ciągle brakuje wielu specjalistów, trzeba więc jeździć aż do Lubina, i to bez gwarancji, że lekarz przyjmie danego dnia. Kiedyś przyjmowano zgłoszenia telefonicznie, dziś w ten sposób nikogo już się nie rejestruje. Trudno stać od 5 rano pod drzwiami, aby być jednym z pierwszych w kolejce a później jechać po chorego.

Sprawę do załatwienia w Polkowicach jest wiele. Na garaże, telefon, zamianę mieszkań czekają nie tylko niepełnosprawni. Wszyscy zdają sobie sprawę, że wszystkiego od razu władze miasta nie potrafią załatwić. Często inwalidom życie utrudniają drobne problemy, z którymi jednak nie przychodzą do urzędu, czy to z racji złego stanu zdrowia, czy też nie wiedzą, co i u kogo załatwić. Inwalidzi często reagują inaczej niż zdrowi, są wrażliwi, często są zażenowani tym, że muszą prosić o pomoc. Słyszac jednak deklaracje pomocy, składane przez naczelnika uznano, że może wspólnie władze miasta i Dolnośląski Związek Inwalidów Narządu Ruchu pomogą ludziom niepełnosprawnym. Tym razem spotkanie zakończyło się utworzeniem kola związku w Polkowicach, którego przewodniczącą została ANNA KRÓL.



Kochana Redakcja „Polskiej Miedzi” w Lubinie

Zwracam się — ja matka — z gorącą prośbą o zamieszczenie w waszej gazecie „Polska Miedź” serdecznego podziękowania pana ordynatorowi dr. Czesławowi Klemaszewskiemu za uratowanie życia mojemu synowi Janowi Baza — który pod najtroskliwszą opieką pana dr. Klemaszewskiego i jego wspaniałego personelu — przeżywał w szpitalu przez kilka miesięcy dzięki pomocy i opiece, przyszedł do zdrowia, żyje, cieszy się i cieszy się ja, matka, która niejedną noc przepłakała — kiedy zdała sobie sprawę, że stan jest b. ciężki.

Przebywał mój syn w szpitalu na oddziale wewnętrznym właśnie u p. dr. Klemaszewskiego w Lubinie, na ul. Lokietka. Kiedy byłam w Lubinie u syna w szpitalu — niestety nie dane mi było osobiście podziękować p. doktorowi Klemaszewskiemu — za jego tak troskliwą i serdeczną opiekę i wspaniałą fachową pomoc w ciężkiej chorobie mojego syna.

Bardzo proszę, jeśli to jest możliwe o przysłanie mi tego egzemplarza z podziękowaniem, o ile redakcja zechce łaskawie moje podziękowanie zamieścić. Pragnę, aby całe województwo legnickie wiedziało, jakiego wspaniałego lekarza — człowieka w najidealniejszym słowa tego znaczeniu posiada właśnie Lubin. Jeśli są jakieś koszty — aby niewielkie — bo jestem rencistką, pokryję b. chętnie. Z góry serdecznie i pięknie dziękuję.

Halina Baza  
05-091 Zabki k W-wy, ul. Orla 1

PLEBISCYT  
NA NAJLEPSZĄ  
BRYGADĘ GORNICZA  
w 1986 r.

### KUPON

Głosuję na brygadę:

1. ZG „Konrad”
2. ZG „Lubla”
3. ZG „Polkowice”
4. ZG „Rudna”
5. ZG „Sieroszowice”
6. ZBK
7. ZRG

Uwaga: swój głos można oddać tylko na jedną brygadę — co należy zaznaczyć podkreśleniem.

Imię i nazwisko . . . . .

. . . . .

. . . . .

Adres zamieszkania : . . . . .

. . . . .

. . . . .

\* \* \*

Kupon należy nadesłać pod adresem redakcji „Polskiej Miedzi” 59-300 Lubin, ul. M. Skłodowskiej 66 — w terminie do 15 listopada.



Fot. Jerzy Kosiński

w województwie legnickim, ale z taką postawą zetknął się pierwszy raz.

W kilka miesięcy później po raz wtóry rozesiano zaproszenia. W treści formularzy wpieczętowanego zdanie, że w spotkaniu przedstawiciele Dolnośląskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu z mieszkańcami Polkowic uczestniczyć będzie redaktor naszego tygodnika. Tym razem do ładaini Domu Dziecka „Skarbek”, udzielającego gościny, przyszło jeszcze wiele osób zainteresowanych niż poprzednio — w sumie 11 inwalidów. Dopisali jednak zaproszeni goście: był naczelnik miasta, pracownik wydziału zdrowia urzędu miasta oraz innych organizacji i służb powołanych m.in. do zajmowania się pomocą osobom niepełnosprawnym. Na sali żartowano, że przyszli tylko najodważniejsi inwalidzi, mogący w miarę swobodnie się poruszać. Naczelnik wyrażał się nieco zdziwiony zaproszeniem. Stwierdził, że w Polkowicach robi się dla osób niepełnosprawnych wszystko, na co pozwalają przepisy prawne. Każdy, kto zakwalifikowany został do pobierania zasiłku stałego, takie świadczenie otrzymuje. Wypłaca się też zapomogi. Dowodem troski miasta może być fakt, że w 1985 r. na te cele wypłacono 1,5 mln złotych a trzy lata później już 8 mln. Aby zobrazować jak duży

# ZAPISKI Z PODRÓŻY (1)

Sporo się naczytałem różnych książek o Afryce. Napisałem kilka artykułów o „miedziowych” krajach z Czarnego Łądu. Informowałem czytelników o pracy lubińskich górników w Algierii, którzy drążą tam tunele kolejowe, posługując się materiałami nadesłanymi stamtąd przez znajomych. Ale nigdy jeszcze nie byłem na tym kontynencie. Z niedowierzaniem więc przyjąłem informację dyrektora ds. rozwoju KGHM dr. inż. Witolda Grabowskiego, abym załatwił szybko niezbędne formalności paszportowe, jako że Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego „Kopex” Katowice włączyło mnie w skład grupy kombinacko-kopexowskiej, wizy-

której wynika, iż mam zapoznać się ze stanem robót w tunelach, warunkami pracy i życia górników i to wszystko opisać. Radzą też co należy z sobą zabrać. Koniecznie okulary przeciwsłoneczne, jakiś krem, czapkę na głowę, bo o tej porze roku mocno tam jeszcze słońce praży.

## VIA SOFIA

Dr Bajową i mnie ma zabrać z Lubina do Warszawy samochodem służbowym dyrektor ZBK, mgr inż. Stanisław Szczepaniak, bo szef KGHM mgr inż. Mirosław Pawlak i dyrektor Witold Grabowski udali się do stolicy już rano samolotem z Wrocławia, al-



Jeden z licznych meczetów w Algierze.



Na tym bazarze można kupić niemal wszystko.

tołkiej roboty eksportowe prowadzone w Algierii przez Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi — Zakład Budowy Kopalni. Pierwotnie planowany termin wyjazdu w końcu czerwca nie doszedł do skutku, później mówiono o sierpniu, ale też z tego nic nie wyszło. Dopiero trzeci termin — druga dekada września — chwycił. Jeszcze tylko w legnickim sanepidzie należy zaszczepić się przeciwko cholercie, bo — jak mówi szefowa Przychodni Specjalistycznej GUSZOZ dr Barbara Baj, przez ręce której przechodzi każdy wyjeżdżający za granicę — „Szczepionego Pan Bóg strzeże”, i można zacząć pakować manele. Panie z Działu Eksportu ZBK Kuriala i Golebiowska wydają mi paszport, delegację, bilety na samolot i instrukcję wyjazdu, z

bowiem mają jeszcze jakąś naradę w ministerstwie.

Mieliśmy wyjechać o godzinie 15, ale St. Szczepaniak nie może się wyrwać z firmy; gdyż ciągle wchodzi do jego gabinetu pracownicy z pilnymi i ważnymi sprawami. Wyruszamy z godzinnym opóźnieniem, ale kierowca Darek Wróbel zapewnia, iż dobijemy do celu przed godziną 22. No i dotrzymal słowa...

Nocujemy w hotelu „Forum”, gdzie zarezerwowano nam miejsce. Szybko idziemy spać, bo wcześniej rano trzeba być na Okęciu.

Gdy w hallu dworca lotniska międzynarodowego zjawiamy się przed godziną 6, zastajemy nie tylko dyrektorów z kombinatu, ale również z-cę dyr. handlowego PHZ „Kopex”, mgr inż. Zygfr-

da Sarne i przedstawiciela tejże centrali Bolesława Zembalę, który wręcza nam dewizową zaliczkę wraz ze szczegółową instrukcją, ile z niej przypada na diety, ile na hotele i inne wydatki.

Przy jednej z kabin dla wopistów ustawia się kolejka podróżnych do Algieru. Z Okęcia dwa razy w tygodniu (w poniedziałki i czwartki) o godz. 7 rano odlatuje samolot PLL „Lot” do stolicy Algierii. Ale dla nas nie udało się zabukować biletów na ten czwartkowy kurs i lecimy z przesiadką w Bułgarii. Idziemy więc do innego boksu, gdzie oficer w czapce z zielonym otokiem sprawdza paszporty osób udających się do Sofii. Jeszcze tylko odprawa celna, która okazuje się być zwykłą formalnością i po kilkunastu minutach podejżdza autokar, by zawieźć pasażerów na płytę lotniska, gdzie oczekuje nas samolot.

Witają nas uśmiechnięte twarze stewardes. Proszą, by palacze zajęli miejsca po prawej stronie, a niepalący po lewej. Sprawdzają, czy wszyscy mają zapięte pasy, a po chwili — jakby w nagrodę za dobre sprawowanie — dają każdemu po cukierku. Startujemy zgodnie z planem o godz. 6.40.

Z głośnika dochodzi głos kapitana, który wita nas w imieniu

Słońce mocno przygrzewa. Jest tu bardziej zaawansowana niż w Polsce. Drzewa i krzewy w pobliskim parku pozbyły się już większości pożółkłych liści. Wzdłuż dwupasmowej drogi rozciągają się kilkusethektarowe lany kukurydzy. Jest marna. To efekt długotrwałej suszy, której skutków nie jest w stanie zniwelować woda z deszczowni.

I my jesteśmy spragnieni, ale nikt z nas nie ma przy duszy ani stotinki.

Zastanawiamy się, w jakim celu na drzwiach wejściowych klatek schodowych do bloków umieszczone zostały plakacki z fotografiami ludzi. Przy pierwszym sądziliśmy, iż widocznie tak wyglądają nekrologi. Ponieważ jednak przy każdym wejściu znajdowała się na zdjęciu inna osoba, doszliśmy do wniosku, iż jest to najwidoczniej informacja o tym, kto z danej klatki zasiada w komitecie osiedlowym.

A swoją drogą słabo się oni mieszczą w wygląd miejsca zamieszkania, bo wokół bloków pełno śmieci, choć przy każdym wydzielono specjalnie ogrodzone ładnym parkanikiem miejsce na kubły, stojące najczęściej na zewnątrz i puste.

Wracamy na lotnisko. Bułgarscy komandosi z brygady antyterrorystycznej starannie każ-

# Na algierskie

swojej załogi. Podaje trasę lotu. Lecimy w kierunku ZSRR, później przez Rumunię, do Sofii. Wysokość — 8 tys. metrów. Prędkość — 500 km/godz. Za dwie godziny powinniśmy być na miejscu. Temperatura w Sofii wynosi 20 st. C, ale proszę wziąć pod uwagę, że jest tam już po godzinie 9.

Stewardesy roznoszą śniadanie. W plastikowym pojemniczku znajduje się kilka plasterów polewicy i szynki, porcja miodu i dżemu, ser toiony, kosteczka masła, pomidor, kawałek ogórka i liść zielonej sałaty. Do tego jeszcze smaczne, świeżutkie bułeczki, szklanka napoju do wyboru (soki pomarańczowy, grejpfrutowy, woda mineralna, piwo). A na deser ciastko, herbata lub kawa prawdziwa, nawet ze śmietanką.

Delektując się takimi smakolukami zapomina się, iż człowiek znajduje się w przestworzach. Skąd nawet ziemi nie widać. A swoją drogą nie dziwi się, że ludzie światowi wychwalają „półniebiosa nasz „Lot” za troskę o żołądek swoich pasażerów nawet w czasach kryzysu gospodarczego, jaki przeżywamy.

Pogoda tego dnia jest, jak to się mówi, lotna, no i w Sofii będziemy parę minut wcześniej — o godz. 10.30 lokalnego czasu.

Bez problemów zaliczamy odprawę celno-paszportową i zastanawiamy się, co robić z czasem, bo odlot do Algieru jest dopiero o godz. 14.50.

Szefowie kombinatu postanawiają odwiedzić panią wiceminister przemysłu metali ciężkich kontaktując z lubińską centralą, jako że jest zainteresowana kupnem naszych rozwiązań technicznych dla budowanej w BRI huły miedzi. A ja wraz z dr Bajową i dyr. Szczepaniakiem wybieramy się piechotą na zwiedzanie jednej z nowych dzielnic mieszkaniowych, leżących niedaleko lotniska, zwłaszcza iż pan Bolek zaopiekował się naszymi bagażami podręcznymi.

dego obmacują i przeszukują podręczne bagaże, posługując się specjalną aparaturą.

W hallu dla podróżnych, którzy przeszli już wszystkie odprawy kilkunastoosobowa grupa Arabów wznosi modły do Allacha. Są bardzo skupieni, nie zwracają uwagi na spoglądających z boku ludzi. Ubrani są normalnie, tylko jeden muzułmanin, kierujący modlitwą miał na sobie specjalny strój. Modła się raz to klęcząc, raz to stojąc, przy czym przejście z jednej pozycji do drugiej jest gwałtowne i wymaga sporej sprawności fizycznej.

Wreszcie zapowiedź odlotu samolotu Bulgarian Airlines „Balkan” do Algieru.

I znów trzeba przygotować się do startu, a więc zapiąć pasy. I ponieważ lecimy nad morzem, stewardesa poucza pasażerów, jak mają się zachować, gdyby — nie daj Boże — zagroziło nam jakieś niebezpieczeństwo. I znów dostajemy po cukierku, a nam się chce pić, no i jeść. Naprzód jedyną bułgarską obsługą roznosi gazety, by nakarmić ducha, na co nie mam jednak zupełnie ochoty.

Dopiero mniej więcej po trzech kwadransach lotu mogę zaspokoić głód i pragnienie. Na obiad Bułgarzy serwują nam porcję białego mięsa z kurczaka, ryż z przyprawami (od soli po keczup), kawałek pomidora i papryki. Na deser składają się: winogrona, ciasteczko, kawa lub herbata zianne napoje. Choć nie lubię pić na zimno, poprawia się humor.

Nie ma chmur pod nami, możemy więc z wysokości kilku tysięcy metrów oglądać krajobraz Bułgarii, a dalej Jugosławii. Szybko przeskakujemy przez Adriatyk znajdujemy się już nad Włochami. Kapitan informuje, że przelatując będziemy za chwilę nad Neapolem. A za parę minut „wejdziemy” w Morze Śródziemne. Raz po raz na tle błękitnej toni widać dostrzec można to większą, to zupełnie miniaturową wyspę, także statki płynące na północ.



południe, wschód lub zachód. - A teraz wielka ziemia na morzu - to oczywiście, Sardynia.

I jeszcze z 40 minut lotu, a można już dojrzeć kontury Afryki, która wedle mnie, winna nosić imię nie Czarnego, lecz Czerwonego Łądu. Albowiem właśnie ten kolor dominuje w jej pejzażu widzianym z lotu ptaka. To tak jakby malarz zagruntował płótno przyszłego obrazu czerwoną ochrą, a później nanosił inne kolory, głównie zielony, którego w Afryce Północnej po czerwieni jest najwięcej.

Gdy samolot, którym lecimy, dobił do granicy kontynentu, zatoczył łuk w lewo i po kwadransie znaleźliśmy się nad lotniskiem H. Bumediena w Algierze. Na niskiej wysokości otoczył go dwukrotnie, by wreszcie osiąść na jego płycie.

Lotnisko, liczące sobie kilka dziesiątek lat, znajduje się w rozbudowie, o czym świadczą wykopki, złożone materiały budowlane, zwoje kabli, zagraniczne maszyny.

Na wielkiej płycie stoją w rzędach aeroplany, należące do linii lotniczych różnych krajów świata, najwięcej z Francji, a nawet z Kuby. Właśnie tym samolotem, o czym dowiedzieliśmy się, przyleciał tego samego dnia przywódca kubański Fidel Castro, który skla-

— ponad 100 km. Kiedyś odległość tę pokonywało się — mówi R. Bartnikiewicz — w ciągu co najmniej godziny, bo takie były korki, teraz „polyka” się ją w ciągu 20 minut. Wzdłuż poboczy autostrady ustawione są znaki drogowe, ale nikt ich nie przestrzega, a algierska milicja drogowa ogranicza swoją rolę do kierowania ruchem na ruchliwych skrzyżowaniach, na których nie ma jeszcze świateł. Arabowie są znakomitymi kierowcami, jeżdżą szybko, ale z wyczuciem, tak, iż wypadki samochodowe zdarzają się stosunkowo rzadko.

Po prawej stronie ciągną się osiedla mieszkaniowe. Składają się nań kilkupiętrowe bloki. Nowe jeszcze elewacje świadczą, iż wzniesiono je niedawno. Tereny między budynkami nie są zagospodarowane, najbardziej odpowiada to dzieciom, które hasają do woli: biegają, skaczą, grają w piłkę nożną. Tylko dlaczego w pobliżu każdego bloku robi się wysypisko na śmieci?

Wjeżdżamy w peryferyjne dzielnice starego Algieru, bo tędy wiedzie droga do Żiraldy, gdzie mamy nocować. Ta część stolicy także nie wygląda imponująco. Za to wszędzie mrowie ludzi młodych i starych, jedni robią sprunki na ulicznych bazarach, inni chodzą bez celu.

— O pracę w Algierii — mówi R. Bartnikiewicz — jest bardzo trudno. Armia bezrobotnych, wśród których dominuje młodzież, liczy parę milionów. Ponad 1,5 mln Algierczyków pracuje we Francji. Ci się dorabiają i przywożą luksusowe samochody. Ale Algieria przeżywa kryzys. Widać to zwłaszcza na rynku. Rosną ceny, znikają towary. W sklepach państwowych tylko od czasu do czasu pojawia się mięso, za to kolejki są zawsze. Łatwiej o mięso w sklepach prywatnych, tyle że w nich np. za kilogram wołowiny płaci się 170—180 dinarów, czyli dwa razy więcej, niż to przeciętne Algierczyka nie stać. Są trudności z cukrem, chleb można dostać tylko w określonych godzinach. Okresowo nie ma masła, oleju itp. Od dłuższego czasu brakuje herbaty i kawy, choć Arabowie uwielbiają małą czarną. Jak raz pojawiła się kawa, to sklepy były oblezione przez tysiące ludzi i milicja musiała pilnować porządku. Podobnie rzecz się ma z artykułami przemysłowymi. Z półek sklepowych zniknęły towary importowane z Japonii, Francji i innych krajów, których — jak mówią koledzy, którzy przyjechali tu wcześniej — było pełno. Byłem niedawno w Sowk-el-fellach, coś w rodzaju wiejskiego domu towarowego, gdzie na półkach wystawiono jedynie przecier pomidorowy, dzemy i chlorek do odkażania wody.

I tak oto R. Bartnikiewicz wpadł mi w słowo, aby go spytać, jak się mają sprawy z tą cholera w Algierii, o której w LGOM krąży istne legendy.

— Nie było w środkach masowej informacji żadnego oficjalnego komunikatu o epidemii cholery, ale jeszcze do niedawna w telewizji ukazywały się bardzo często materiały pokazujące, jak należy troszczyć się o stan sanitarny, otoczenia i higienę osobistą. A że ta groźna choroba zakaźna występuje, głównie tam, gdzie panuje brud, można było się domyślać, że coś w trawie piszczy. I do nas dochodziły wieści, iż na cholera znoważ jeden z jugosłowiańskich robotników. W każdym razie ściągnięliśmy z kraju szóstą część przeciwcholerze i zaczęto nią szczepić wszystkich naszych pracowników — tyle na ten temat dowiaduję od R. Bartnikiewicza.

W drodze do Żiraldy mijamy kawałkę samochodów wiozących

nowożeńców do ślubu. Wszak to jutro muzulmańska „niedziela” którą Arabowie mają w nasz piątek. Samochody są barwnie przystrojone i głośno trąbią, widocznie po to, by młodzi mogli się jak najszybciej znaleźć na ślubnym kobiercu. Panie i panowie — jak nakazuje islam — jechali oczywiście oddzielnie.

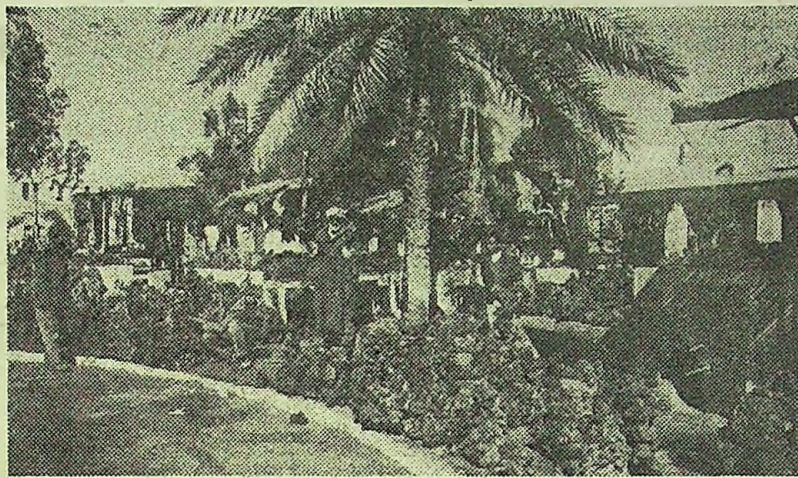
Po lewej i prawej stronie drogi ciągną się olbrzymie polacie pól uprawnych, jak i wielkie tunele foliowe, które — jak informuje nasz przewodnik — należą do spółdzielni produkcyjnej. Te tereny stanowią zaplecze żywnościowe stolicy. Ze względu na duże różnice temperatur w dzień i w noc niektóre warzywa, jak np. pomidory, paprykę, uprawia się właśnie pod folią, z czym bardzo często można się spotkać w tym afrykańskim kraju.

I już jesteśmy w Żiraldzie, leżącej jakieś 30 km od Algieru. Jest to niewielka miejscowość, bę-

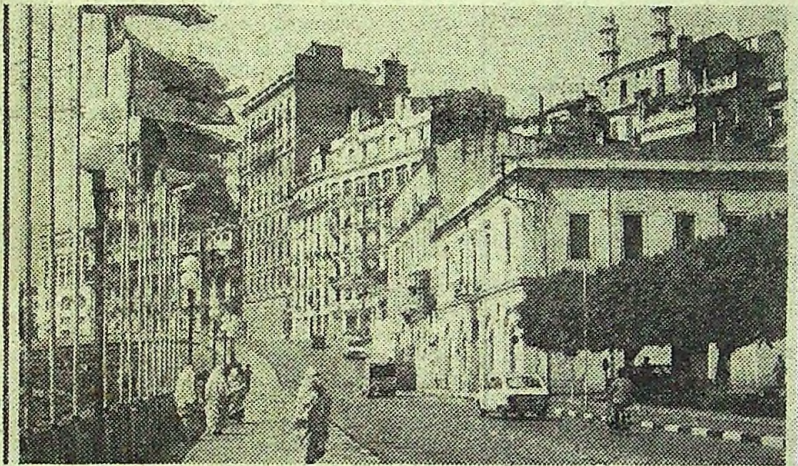
biało, są zabrudzone, drzwi do toalety zdjęte z szyn, w łazience zepsuły prysznic, a najgorsze, iż wszędzie lażą karaluchy; nawet spotkać je można w... łóżu.

Po krótkiej przerwie na zagośparowanie się i kąpiel, spotykamy się na tarasie hotelu. Kierownik wielkiej budowy, mgr inż. Andrzej Ulbrich i Jan Baran — pełnomocnik „Kopexu” do budowy tuneli, podejmują nas „po arabsku”, czyli wodą mineralną — zwaną saida i złotym napojem przypominającym smakiem nasze słabiotkie piwo. Czas do kolacji, która ma być o godz. 19, upływa pod znakiem wymiany pierwszych wrażeń.

Schodzimy do restauracji mieszczącej się w najniższej części naszego hotelu. Za namową polskich „Algierczyków” zamawiamy smażonego merlona — rybę śródziemnomorską. Po 15 minutach dowiadujemy się, iż kuchnia może spełnić nasze życzenie, a oo



A tutaj oferuje się różę pustyni.



Jeszcze wiele kobiet nosi tradycyjną czadrę

dną głównym ośrodkiem rekreacyjno-wypoczynkowym dla najmniejszych mieszkańców stolicy. Nad brzegiem Morza Śródziemnego przed 12 laty Włosi zbudowali wspaniały kompleks obiektów hotelowo-gastronomicznych, kulturalnych i sportowych zajmujących obszar kilkudziesięciu hektarów. Czegóż tam nie ma? Kilka hoteli o różnym standardzie i oczywiście, różnych cenach zamieszkania, od 150 do 2500 dinarów na dobę. Restauracje, kawiarnie, herbaciarnie, bar mleczny, teatr letni i klub nocny. Tor wyścigowy i korty tenisowe. Jednym słowem, raj na ziemi dla tych, co mają dużo forsy.

No, a my jej za wiele nie mamy, bo otrzymana zaliczka wystarczyłaby za ledwie na opłacenie jednego noclegu w luksusowym hotelu. Zamieszkujemy więc w hotelu o szumnej nazwie „Złote Piaski”, oczywiście najtańszym, ale za to leżącym najbliżej morza.

Nasz „dom” prezentuje się na zewnątrz okazale, ma ładną sylwetkę, ale wewnątrz — przynajmniej mojego pokoju — trochę przetrza. Ściany, pomalowane na

mniej więcej godzinie możemy zabrać się za jedzenie. Widząc nasze zniecierpliwienie, kelner pocieszył nas, iż szykują dla nas ryby dopiero co złowione, no, a w ogóle, był zaskoczony tym, iż gościom może się spieszyć. Przecież — powiedział — do restauracji idzie się po to, aby posiedzieć.

Ale warto było na tego merlona czekać jeszcze dłużej, smakował mi bardziej od złowionego w bieszczadzskich potokach górskich pstrąga. A gdy to się jeszcze popija algierskim czerwonym winem — jednym słowem miód w ustach. Nie przypała mi natomiast zupełnie do gustu zaproponowany przez kelnera aperitif anyżkowy, podawany podobno przed posiłkiem dla pobudzenia apetytu. No cóż, bywają różne podniebienia i żołądki.

Okolo godz. 22 kładę się do łóżka, ale dusznota nie pozwala zasnąć. A na dodatek ta piskliwa muzyka, lecąca z megafonów. Otwieram na oścież drzwi balkonowe, nęchną komary, byle o czy zamknąć.

Przed północą zaczęło padać nareszcie stało się przyjemnie.

I tak upłynął pierwszy dzień na algierskiej ziemi.

## ziemi

JAN KURASZ

da wizytę oficjalną w zaprzyjanej Algierii.

Odbieramy bagaże, wypelniamy niezbędne druczki i przechodzimy trzecią już dzisiejszego dnia odprawę celno-paszportową. W roli algierskiego „wopisty” występuje uroczą dziewczyna, która — szkoda że tak szybko — podbija dokumenty. Nic nadzwyczajnego w naszych bagażach nie znajduje srogo wyglądający celnik, który każe pospiesznie zamykać nesesery i otwiera kolejno przed każdym z nas wrota... do Algierii.

### NOC W ŻIRALDZIE

W hallu dworca lotniczego oczekują nas inż. Bogdan Wachowiak — szef Biura Łączności Technicznej „Kopexu” w Algierze i mój stary znajomy z KGHM, mgr inż. Ryszard Bartnikiewicz, który od paru miesięcy pełni w tymże biurze funkcję głównego ekonomisty. Serdeczne powitanie rodaków na obcej ziemi.

Dochodzi godz. 18. Słońce skryło się za chmurami, ale jest parno. Idziemy do odległego o kilkadziesiąt metrów parkingu. Przed frontem budynków dworca lotniczego „strzelają” w górę olbrzymie palmy eukaliptusowe. Przechodząc koło fontanny można wreszcie przez chwilę poodychać świeżym, chłodnym powietrzem. Nie dziwnego, iż wokół niej kłębi się rój ludzi o różnych kolorach skóry.

Parking jest ogromny, ale zaaniedbany, przypomina raczej śmietnik, choć jest strzeżony i sporo się płaci za parkowanie samochodu. Można za to dostać oczopląsu, gdy popatrzy się na stojące wozy, wyprodukowane przez firmy z różnych krajów świata: Peugeot, Renault, Fiat, Volvo, Citroen, Toyota itd., itd.

Ruszamy dwoma samochodami w kierunku Algieru. Stolicę kraju z lotniskiem łączy ponad 20-kilometrowa autostrada, która oddana do użytku w maju br. Ruch ogromny, samochody pędzą z dużą szybkością.

Istnieje w powojennej prozie polskiej pewna grupa książek mniej znanych, a z wielu względów wartych poznania i szerszej popularyzacji czytelniczej. Są to rzeczy ciekawe, książki na ogół znanych autorów (różnych pokoleń i orientacji twórczych), z jakichś tam względów albo nie docenione w swoim czasie albo czasami wręcz niesłusznie zapomniane. Składa się na to wiele przyczyn, każdorazowo właściwie odmiennych, o czym będzie jeszcze mowa.

Proponuję zatem przypomnienie i krótką charakterystykę grupy książek — powieści powstałych w minionym czterdziestolecu, które miały trochę mniej szczęścia na tzw. literackiej giełdzie, tak w kraju, jak i jeśli chodzi o przekłady na języki obce, na co moim zdaniem wiele z nich w pełni zasługuje swoją wartością literacką, walorami dokumentalnymi czy też dużą — mimo upływu lat — aktualnością poznawczą i atrakcyjnością czytelniczą.

Książki te omawiać będę w porządku chronologicznym ich powstania i publikacji, jako że częstokroć owe daty miały wpływ na recepcję danej pozycji.

Tak było np. w przypadku debiutanckiej powieści **Wilhelma Macha** (1917—1965), czyli „Rdzy” pisanej w latach 1945—1947, a wydanej dopiero w roku 1950, zbyt późno by mogła być w pełni doceniona przez ówczesną krytykę literacką, która z neofickim zapałem potępiała to wszystko, co nie mieściło się w wąskich ramach dogmatycznie sformułowanych wówczas kryteriów oceny literatury. Toteż nie dziwne, że najciekawsze omówienia krytyczne „Rdzy” ukazały się w osiemnastu lat po jej wydaniu.

Powieść ta została więc właściwie nie dostrzeżona, nie doceniona i zapoznana na długie lata. Nie mogła przeto odegrać tej roli w dziejach naszej powojennej literatury, na jaką wskazywał oryginalny kształt konstrukcyjny powieści i jej zawartość, tak zaskakująca na tle tamtych lat...

Sam autor, pisał o „Rdzy”, że starał się w niej „wyrazić funkcję wojny (a raczej, czasu wojny) w życiu i losach przeciętnych ludzi w przeciętnym środowisku prowincjonalnym; przedstawiam deformację i rozkład normalnych wątków życiowych jako rezultat zraczonego działania „czasu wojennego” — tym sposobem staram się obnażyć utajony w kategoriach zwyczajności koszmar”. Zadanie równie ambitne, co karkołomne. Młody autor idzie przeciw wbrew utartemu schematowi pokazywania czasu wojny i okupacji w literaturze polskiej.

A jednak wyprzedził pisarz z tego obronną ręką — napisał jedną z najlepszych po dziś dzień powieści o latach wojny, chociaż daleko tu do jakiegokolwiek frontu, który pojawia się tylko we wrzesniowych wspomnieniach głównego bohatera **Andrzeja Osieckiego**. Niemców w okolicy jak na lekarstwo, wielkie konflikty i sprawy przechodzą gdzieś hakiem — tutaj pozornie nic się nie dzieje: układ jakby zakrzepły w stanie sprzed wojny. O walkach partyzanckich i ruchu oporu co tam się słyszy, dużo się mówi i myśli, ale tak na dobrą sprawę, to nikt tutaj nie widział na oczy prawdziwego partyzanta, chociaż jedni druzgi podjeżdżają o udział w konspiracji, ale do czynnego w niej udziału jakoś się nie kwapia.

A jednak „Rdza” **Macha**, gdyby w swoim czasie miała szansę pełnego odczytania, mogła otworzyć nowe możliwości przed prozą polską, także jeśli chodzi o środki literackie, takie jak monolog wewnętrzny przechodzący w czysty niemiły strumień świadomości, w luźny potok skojarzeń majaków sennych. Co nie było wcale popisem formalnej wirtuozerii pisar-

skiej, a próbą ironicznym dyskretnym, a jednocześnie okrutnym obnażenia mitotwórczej i kompensacyjnej wobec rzeczywistości przeżyć bohatera roli fikcji literackiej, jaką tworzy on na swój prywatny użytek w dzienniku wpisanym w tę powieść, co prowadzi do brutalnego odświeżenia prawdy o owym zarażonym „niemocą” bohaterze, fantazje kompromitowanym w tej konfrontacji wyobrażeń i rzeczywistości.

W tej warstwie jest ta powieść jakby paradoksalnym trochę, historycznym już pendant do późniejszych o kilkanaście lat dyskusji prowadzonych w Polsce na temat bohaterstwa i bohaterzczyzny, postaw „heroicznych” i „sztyderycznych” w życiu i w literaturze polskiej, związanych nie tylko z latami ostatniej wojny światowej, ale także z innymi momentami naszej narodowej historii. Głos **Macha** pozostał oczywiście niezrozumiany, bo przedwcześnie.

Ale faktem jest, że był on jednym z pierwszych pisarzy polskich, który temat ten podjął i to w tak oryginalny i kunsztowny literacko sposób, jak w „Rdzy” właśnie powieści nawiązującej do psychologiczno-eseistycznych tradycji XX-wiecznej literatury europejskiej (od **Andre Gide'a** i **Huklęya** po **Karola Irzykowskiego** i **Zofię Nałkowską**), powieści wykraczającej poza funkcjonujące wówczas formuły realizmu, pełnej jednak dystansu wobec relatywizmu moralnego i agnostycyzmu poznawczego pewnych odłamów prozy psychologicznej.

Nie wiadomo oczywiście jak potoczyłyby się dalsze pisarskie losy **Kazimierza Kummera** (1934—1962), ale opublikowana tuż po jego śmierci debiutancka powieść „Klatka” zapowiadała nieprzeciętną karierę pisarską. „Klatkę” wznowiło Wydawnictwo Morskie w 1972 r. wraz z nieznanymi opowiadaniem tego pisarza, lecz przecież pozostaje on autorem zapomnianym właściwie, acz niesłusznie. Pomysł do „Klatki” zaczerpnął **Kummer** z autentycznego wypadku, z przypadkowo zasłyszaną opowieścią o tym, jak to Niemcy schwytali w pierwszych dniach września 39 r. pewnego doróżkarza, który po bombardowaniu lotniczym odłączył się od grupy uciekinierów i wędrował samotnie. Ktoś z okupantów wpadł na istic piekielny pomysł wykorzystania tego Bogu ducha winnego człowieka do celów propagandowych, pod jego fotografią umieszczoną w „Berliner Illustrierte” napisano: „**Kazimierz Zablocki**, doróżkarz z Chojnic, został zaskoczony podczas wydłubywania oczu rannemu niemieckiemu oficerowi”. Umieszczono go przeto w klatce dla zwierząt i obwołano po wsiach i miasteczkach, jako „nie do odparcia” argument i dowód polskiego bestialstwa i „wynaturzenia bestii słowiańskiej”. Kompozycyjny i metaforyczny sens powieści wykracza jednak daleko poza ten fabularny schemat, zaczerpnięty z rzeczywistości. Zrezygnując z losów **Zablockiego**, wykorzystał pisarz tylko w drugiej części powieści. Stały się one czymś w rodzaju kontrapunktu konstrukcyjnego, a zarazem dopełnieniem tej czary goryczy, jaką był dla bohatera powieści **Wrzesień**, groteskowa walka z wrogiem w tamtych dniach dezorganizacji i zamiętu. Ale sprawa **Wrzesnia**, mimo całej dokumentacyjnej wartości utworu, stanowi tylko jedną z warstw znaczeniowych „Klatki”, powieści która może mierzyć się z „wrzesniowymi” powieściami takich autorów jak **Jerzy Putrament**, **Adolf Rudnicki**, **Jan J. Szczepański**, **Stanisław Zieliński** czy **Wojciech Żukrowski**.

Lecz **Kummera** interesuje przede wszystkim los człowieka na tle historii. Dramatyczny problem i proces nie tylko zewnętrzny ale i wewnętrzny zamykania się w sobie, demontażu człowieka, jak w procesie zamierania, zrywy umysłu i sumienia, metaforyczny schemat dnia i nocy, wojny i oku-

pacji, siły i bezsily, myśliwego i zwierzynw. Pamięlać przy tym należy, że pojemność metaforyczna „Klatki” ma swoje granice i nie należy ich zbyt rozcigać. Jest to bowiem powieść wyrastająca wyraźnie z realistycznego nurtu dwudziestowiecznej prozy (przy czym wpływ **Tadusza Borowski** i **behawiorystów amerykańskich** jest tu najbardziej uchwytne). Jednym słowem powieść ta, mimo blisko ćwierć wieku od jej powstania, jest utworem żywym i wartym poznania.

Trudno byloby powiedzieć, że **Leon Gomolicki**, autor takich m. in. powieści, jak „Czasobranie”, „Wyprawa na Patmos”, „Dzikie muzy”, „Komiks psychologiczny” czy „Erotyk” jest pisarzem nieznanym. Ale warto zwrócić uwagę na jedną z najlepszych książek tego autora, najmniej chyba znaną, a jedną z najlepszych w jego dorobku. Myślę o powieści „Arka” wydanej w 1979 r. Osnu-

nących i szukania schronienia w innych miejscach wszechświata).

Tytułowa arka — biblijny symbol ochrony załączków życia w czasie polopu — jest więc w książce **Gomolickiego** arka metaforyczną, pokazującą podobieństwo i różnice w tamtej dawnej i tej nowej sytuacji zagrożenia totalnego. Nie trudno się jednak zorientować, że autorowi nie chodzi wcale o stworzenie futurologicznych wizji zagłady, jak czyni to większość pisarzy uprawiających gatunek literacki zwany science fiction, ile raczej o wykorzystanie tych wątków do pogłębionych refleksji na temat samych konsekwencji rozwoju techniki i postępów wiedzy. Sam zestaw tych moliwów i wątków przewijających się przez „Arkę” (dodać tu należy jeszcze liczne odwołania narratora do mitologicznej i historycznej przeszłości) nie mówi oczywiście, zbyt wiele na temat poglądów, jakie autor chciałby przekazać czytelnikowi. Na pewno nie jest on zwolen-

## Znane i nieznanne książki

JANUSZ TERMER



Janusz Termer.

Fot. J. Kosiński

ta jest ona wokół dziejów naukowca zajmującego się nauką o tajemniczej dla laika nazwie, a mianowicie algologii, to znaczy nauką o podstawowych formach biologicznego życia. Na to oczywiście swój głębszy sens metaforyczny, zważywszy na futurologiczny charakter utworu, którego akcja toczy się w początkach przyszłego stulecia, a więc w okresie postępującego zagrożenia życia na ziemi, spowodowanego rozwojem technologii przemysłowych.

Pretekstem fabularnym i punktem wyjścia jest w „Arce” tragiczny wypadek, jakiemu uległ bohater i narrator zarazem dzieła w trakcie badań prowadzonych w Instytucie Badań Jądrowych nad widmem komórki glonu. Choroba stawia jego pamięć w sytuacji wyjątkowej: rozważania nad własnym losem przeplatają się tutaj z rozważaniem nad losem świata — w wymiarach biologicznych i zarazem historyczno-kulturowych. Dodatkową podniętą są tutaj jeszcze dwa fakty: osiągnięcia medycyny w przedłużaniu życia ludzkiego drogą transplantacji poszczególnych narządów oraz pewien amerykański sposób, polegający na budowie schronu odpornego na działania promieni radioaktywnych, gdzie będzie można przechowywać dla potomnych pamiątki i symbole naszej cywilizacji i kultury, którym poza tym grozi jeszcze przemiana Słońca w gwiazdę Novą, czyli po prostu koniec naszego świata (chora wyobraźnia bohatera podsuwa mu pomysł ucieczki z naszej planety na potężnych pojazdach kosmicz-

nikiem Apokalipsy, głosicielem kassandrycznych wizji nieuchronnej zagłady ludzkości, ale też nie jest zwolennikiem radosnych i jasnych wizji roztaczanych przez zwolenników postępu techniki. Specyficzna sytuacja narratora (imaginacyjne stany chorobowe) każe brać w nawias wszystkie jego sądy i mniemania na te sprawy. Ale „Arka” to niewątpliwie poważne ostrzeżenie i znak zagytania, stawiany nad przyszłymi losami naszej cywilizacji i kultury.

Lektura utworu **Gomolickiego** wymaga od czytelnika sporo wysiłku intelektualnego, odwołuje się bowiem — jak np. proza innego wielkiego eksperymentatora naszej prozy **Leopolda Buczkowskiego** — do jego wiedzy i wrażliwości, lecz ten trud optaca się sowicie, wazwysz, że ta problematyka była wówczas nie tak częsta w literaturze, jeśli nie liczyć naturalnie utworów typowych dla gatunku science fiction, ale to już inna historia.

Przy okazji, zwracam uwagę na inną książkę innego autora, gdzie mały do czynienia z podobnym tematem — ujętym jednak inaczej artystycznie i myślowo. Chodzi o wydane w 1977 r. „Dzwony Piekieł” **Kazimierza Truchanowskiego**, jednego z najbardziej oryginalnych polskich pisarzy. Na pozór mogłoby się wydawać, że w tej trochę nie docenionej przez krytykę powieści, że to „regularna” science fiction. Ale już sam rzut oka na fabułę powieści uświadomi, że mały tu do czy-

nienia z utworem bardzo niekonwencyjonalnym. Odwróceniu podlega tu mianowicie podstawowy schemat powieści fantastyko-naukowej, gdzie stroną aktywną eksplorującą i doświadczającą, są ludźmi zagrożeni. Tutaj inaczej: to do planety zwanej Ziemią, dążą przybywcy z innej planety i innego nawet układu planetarnego przedstawiciele odrębnej cywilizacji kosmicznej, którzy na skutek katastrofy na swej rodzinnej planecie postanawiają znaleźć inne miejsce zamieszkania, a ich wybór pada na naszą Ziemię, gdzie spodziewają się znaleźć warunki życia podobne do własnych, i gdzie, jak wiedzą, doszło również do katastrofy, ale z winy samych jej mieszkańców (wojna nuklearna, a właściwie neutronowa, bo ocalało wszystko prócz człowieka).

Ten fabularny schemat to dla Truchanowskiego pretekst zaledwie. Miłośnicy literatury science fiction mogliby tu wytknąć autorowi wiele rzeczy, jak np. niekonsekwencje narracyjne i nadmiar science fiction. Ale Truchanowskiego nie fascynuje sama technika ani też możliwość snucia futurologicznych wizji cywilizacyjno-społecznych (najczęstsze tematy tej literatury). Nie interesują go przybyszący na wyludnioną Ziemię Elhonorowie, ile właśnie sama Ziemia i jej byli mieszkańcy, którzy dokonali tak wiele w różnych dziedzinach życia, a nie potrafili ustrzec się przed samozagładą. Jest bowiem powieść Truchanowskiego „Dzwony Piekiel” jedną wielką przestroją dla żyjących, ostrzeżeniem i wyrazem humanistycznej troski pisarza o przyszłość, nad którą wiszą jak widmo realne zagrożenia, a nie jakąś profetyczną wizją zagłady. To swoje pisarskie przesłanie wyklada autor wprost: „A więc do napisania „Dzwonów Piekiel” skłoniła mnie wielka, największa w moim życiu, miłość świata i troska o świat oraz jego życie, jego całość. Umrzeć jest łatwo, bardzo łatwo, żyć natomiast jest trudno, bardzo trudno. I na tym polega bezsens śmierci, gdy jest chciiana i na tym polega sens życia, że nie jest ono łatwe”.

Tak „Dzwony Piekiel” to bardzo przewrotna powieść futurologiczna, korzystająca, chcąc nie chcąc z praw gatunku i doń nawiązująca, ale jest to zarazem powieść jak najbardziej współczesna, to znaczy mówiąca o sprawach żywo obchodzących współczesnych.

Podobnie można by określić napisaną w zupełnie odmiennej konwencji, niewielką powieść, mniej znaną i pamiętaną, znanego pisarza Stanisława Zielińskiego — mistrza literackiej groteski. Myślę o wydanych w 1970 r. „Snach pod Fuamarolą”, które mimo swej śmiesznej formy, mówią o sprawach bardzo poważnych. Jest to utwór oparty na bardzo czytelnym niedopowiedzeniach. Jak dobrać dowcip: opowiedzieć go własnymi słowami, to znaczy zniszczyć go bezpowrotnie.

A właśnie „Sny pod Fuamarolą” to m.in. taki jeden wielki dowcip, o bardzo poważnych kontekstach, składający się z całej serii mniejszych, zaciągających się — jak trybiki zegarka — dowcipów. A dowcipy to szczególnego rodzaju, drażniące co subtelniejsze struny wyobraźni i intelektu. Są zbudowane na zasadzie szkatułkowej — jeden wynika z drugiego w sposób absolutnie naturalny, logiczny i konieczny! Z tym oczywiście, że jest to logika groteski.

Świat groteski Stanisława Zielińskiego zasadza się nie tylko na prostym pomysłcie inwersji, odwrócenia porządku rzekomo naturalnego, rzeczywistości empirycznej. W „Snach pod Fuamarolą” doprowadza autor do absurdu pewne sytuacje, stany, zachowania, reakcje i postawy ludzkie, których prototyp bez trudu udało się odnaleźć w świecie tzw. realnym.

I dlatego wynikający stąd humor nie jest humorem łagodnego ironisty, lecz humorem gorzkim, a stworzony tutaj świat nie jest idylliczną bajką, a światem okrutnym i groźnym. Bo groteska w wydaniu S. Zielińskiego to nie jest czerpa i graszka zręcznego ekwilibrysty romanopisarza, pragnącego nas jedynie rozzerwać i rozśmieszyć. Chociaż i to tutaj nie jest wcale bez znaczenia. Bo jest i inny jeszcze „sens w tym pozornym bezsensie” mnożenia sytuacji nieprawdopodobnych, absurdalnych i nieodparcie komicznych. Zmusza nas ta książka do weryfikacji ulatanych i wygodnych kolein naszego myślenia przypomniała o nieustannym zagrożeniu wiszącym nad naszą głową i pozornie ustalonym tokiem naszej zbiorowej egzystencji. „Sny pod Fuamarolą”, swoisty traktat o anatomii absurdu, to jedno z najświetniejszych stron, jakie wyszły spod pióra Stanisława Zielińskiego.

◆ Czesław Sowa-Pawłowski to nazwisko, które niewiele mówi nie tylko przeciętnemu czytelnikowi, ale i specjalistom od współczesnej prozy polskiej. Wydał on mianowicie kilkanaście lat temu w Wydawnictwie Literackim, dylog o „Cesarzu miłowanym...” i zamieścił jako pisarz. A szkoda, bo zapowiadał się na pisarza — i jest nim tutaj — wielkiej klasy. Tematem fabularnym „Cesarza miłowanego...” są dzieje renowacji historycznej i zabytkowej katedry w nie wymienionym z nazwy mieście, siedzibie biskupiej, oraz sprawy bardzo ziemskich zabiegów członków pewnej kurii biskupiej, z przedsięwzięciem tym związanymi.

Głównym literackim patronem książki Sowy-Pawłowskiego jest oczywiście, Tadeusz Breza ze „Spiszowej Bramy” i „Urzędu”, gdzie odsłonięte zostały, jak wiadomo, niektóre mechanizmy funkcjonowania watykańskiej maszyny kościelnej. Podobny zamysł — we właściwych proporcjach oczywiście i skali odniesienia do spraw polskich — towarzyszył również Sowie-Pawłowskiemu w tej udanej literacko prezentacji problemów codziennego funkcjonowania kurii biskupiej, mającej symbolizować ogólne problemy współczesnego Kościoła katolickiego w naszym kraju po wojnie. Analogicznie jak T. Breza, Pawłowski użył samej wymowie obiektywnych faktów (zadzwija u tego młodego wtedy pisarza gruntuwna znajomość realiów i faktów). Efekt literacki i poznawczy również interesujący jak w przypadku twórczości jego wielkiego poprzednika. Anachroniczność postaw i zachowań podkreślana jest tutaj np. przez specyficzny sposób opowiadania, nawiązującego w pewnych partiach do XVIII-wiecznych utworów heroikomicznych: zderzenie celebrów i hieratycznych z ziemskim ciężarom konieczności współczesnego życia daje znakomite rezultaty. Wydaje się, że w dzisiejszej, zmienionej sytuacji, ta książka miałaby do odegrania ważną rolę.

◆ „Przyjść, aby wolać” i „Fatum” to dwie pierwsze prozatorskie książki Stanisława Srokowskiego, poety i dramaturga, które wzbudziły w 1977 r. wielkie zainteresowanie krytyki, a i dziś nie straciły na aktualności. Autor wydał potem kilka książek prozatorskich, jak „Lęk”, czy ostatnio pierwszą część większej całości pt. „Duchy dzieciństwa” (temat to oryginalnie przetworzone literacko wspomnienia z lat wojny pogranicza polsko-ukraińskiego - rosyjsko-żydowskiego dawnej Galicji), lecz te dwie pierwsze pozostają nadal czynnym w literaturze polskiej wyjątkowym. Temat w gruncie rzeczy podejmowany często w naszej literaturze, to znaczy socjologiczne i psychologiczne skutki przemian dokonujących się na styku miasta i wsi; ale pisarz nie uległ żadnej z eszów i mód, jakie się

wyłoniły. Oto w mikrokosmosie losów dwojga starych ludzi, w przenośni i dosłownie zamkniętych w miejskim pokoju swego syna inżyniera, znajdują swe różnorodne i niespodziewane odbicie sprawy często wstydlive, a wiążące się z przemianami obyczaju społecznego, ujawniające i swe negatywne oblicze, bardzo prawdziwie i przejmująco, choć powściągliwie i z dystansem ironicznym przedstawione.

◆ Józef Łoziński znany jest dziś z głosnej już, drukowanej na łamach „Kultury” w odcinkach i wydanej ostatnio przez PIW powieści „Sceny myśliwskie z Dolnego Śląska”, gdzie dochodzą w ostry sposób pokazane aktualne sprawy postaw społeczno-politycznych i ich starcie.

Ale Łoziński w swym dorobku ma powieść wydaną w 1979 r., na którą chciałbym także zwrócić uwagę. Nosi ona tytuł „Pantokrator” i jest właściwie utworem zwieńczającym jakby i sumującym linię jego pisarstwa, operującego szeroką gamą środków wyrazowych — od groteski i ironii, po psychologiczny naturalizm — służących autorowi do pokazywania moralnej i intelektualnej sytuacji bohaterów: inteligentów o plebejskim przeważnie rodowodzie, wkroczyli w dojrzałość w sytuacji społecznej poddawanej przewartościowaniu

Mimo swoistego manierizmu językowego, przesadnego czasami naciskania pedału ekspresywności, epatowania środowiska egzotyką, proza ta nie pozostawia czytelnika obojętnym, zwłaszcza zaś „Pantokrator”, której bohaterami są ludzie różnych środowisk i zawodów, wplątani w pole oddziaływania silnej i mitotwórczej idei teatru NUM, odnoszące wiele zagranicznych sukcesów. W fikcyjnym świecie tej powieści, w tym zwirowanym jak u Wilkacego, korowodzie postaci, przeplatających się wyznacznymi samoobnażącymi kryje się stale tu obecny zamysł demistyfikacji, rozbijania iluzji, pokazywania myślowej i materialnej podszewki owych arystowskich póź, snobistycznych ciągów, pustych kulturowo gestów postaci „Pantokratora”. Nie jest to powieść w tradycyjnym tego słowa znaczeniu realistyczna, chociaż jej ogólna wymowa ma charakter realistyczny. Jest to bowiem powieść groteskowo-satyryczna z wszelkimi tego gatunku prawami i przywilejami.

◆ Grzegorz Walczak. I na koniec tego przeglądu słów parę o książce i autorze, mniej znanym, który debiutował w połowie lat siedemdziesiątych obyczajową powieścią „Pamiętnik małżeńskich”, a następnie w 1980 r., a więc w czasie wyjątkowo nie sprzyjającym literaturze, wydał powieść niezmiernie interesującą, acz całkowicie niemal nie zauważoną. Myślę o powieści wydanej nakładem „Czytelnika” pt. „Oaza”. Jest to utwór rozgrywający się na kilku planach czasowych i tematycznych jednocześnie, powieść współczesna i historyczna zarazem, a jej akcja toczy się w Polsce, Jugosławii (czasu wojny i współcześnie) oraz w starożytnym Egipte. Elementem spajającym jest tu postać młodego bohatera, który dramatycznie przeżywa swoje wejście w świat polityki i obyczaju społecznego, szukając miejsca w rzeczywistości. Obecność zaś owych krajów tłumaczy się np. wojenną przeszłością jego ojca, zaś starożytny Egipt — całkowicie imaginyjny — pełni tutaj rolę odskoczni do zadawania pytań szerszych na temat natury ludzkiej i roli oraz funkcji człowieka w historii. Powstaje całość bardzo wyjątkowa na tle młodej literatury polskiej, rzecz wielkiej urody literackiej.

\*) Referat wygłoszony na Javorskich - Biśladach Literackich — Jawor 1986 r.

## towarzyska kronika kulturalna

W interesującym szkicu literackim pióra Stanisława Gostkowskiego o współczesnej poezji polskiej, wydrukowanym niedawno na łamach „Polskiej Miedzi”, wkradło się kilka błędów. Najbardziej przykry z tych błędów zniekształca wiersz Stanisława Srokowskiego pt. „Ojczyzna”. Zamiast słów: „ogłaszają, ogłaszają”, czytamy „ogłoszają, ogłoszają”. Hm! Prawidłowe brzmienie tekstu winno być następujące:

śnieg  
topnieje, odlatania

kra  
plynie, zapomina

światło  
chmura i deszcz  
ogłaszają, ogłaszają

a ty  
goisz się,  
goisz z zaciśniętymi  
ustami

17 III 82 r.

★

Lubińskie Spółkonia z Literaturą Miłosną, a także Biennale Sztuki Erotycznej (Międzynarodowe), zorganizowane z inicjatywą Andrzeja Owczarka, wzbudziły spore zainteresowanie w wielu krajach Europy. Oto dotarł do nas list znakomitego poety i wydawcy jugosłowiańskiego Miłivoja Slavica z Zagrzebia z prośbą o szerszą informację na temat tych zdarzeń dla jugosłowiańskiego pisma pt. „Vesnik”. Odpowiednie materiały poszły już do Jugosławii. Gdy tamtejsza prasa poświęci naszym lubińskim sprawom nieco miejsca, niechciejnie czytelników „PM” rąchemiast zawiadomimy. Wszak imię Lubina jest nam drogie, jeśli nawet nieco grymasimy i ostro wołamy o pewne rzeczy. Może to i tak objawia się sympatia. Ba!

★

Jakoś wciąż nie możemy się doczekać, żeby nie myłono Lubina z Lublinem. A pomyłki są ciągle. A dotyczy one głównie, choć nie tylko, obszaru kultury. Jak tylko coś mądrego lub ważnego zdarzy się w Lubinie, już wieść idzie w Polskę, że to Lublin czymś nowym zasłynął. Ostatnio w kilku centralnych pismach, w tym także w „Trybunie Ludu” wyczytaliśmy, że Ryszard Gruchawka zdobył w konkursie literackim główną nagrodę za prozę. I zgodzą się, tyle tylko, że podano, iż Ryszard Gruchawka z Lublina, a nie z Lubina. Przed rokiem było podobnie z Andrzejem Mularczykiem, też go przyklejono do Lublina, a przecież młody poeta mieszka w Lubinie. Przez gadło nie może przejść nawet prasie, że w Lubinie także zdarza się coś niezwykłego. Oto, jak zaniedbania w kulturze owocują. Na dobre imię trzeba sobie, jak się okazuje, zapracować. No cóż. Ręk nie załamujemy. Lublin także jest bliski naszym sercom. Ale pamiętajmy, że Lubin również coś zaczyna znaczyć, nie tylko w miedzi.

KORNIK

# Srogi rewanż

Spotkanie między jedenastkami palestry a zespołem spod znaku Eskulapa, rozegrane w ubiegły piątek na stadionie lubińskiego OSiR, wywołało ogromne zainteresowanie nie tylko wśród miejscowych sympatyków kopanej. Jak mówili wtajemniczeni na widowni zabrakło tylko tych, co od urodzenia omijają stróżów prawa, jak i tych, którzy — jak sami powiadają — nie mają zdrowia, aby spotykać się z ludźmi w białej. Ale za to na trybunach spotkać można było wielu znakomitych gości, którzy jednak — jak się sami przyznali — przyszli w różnych celach. I tak np. przewodniczący Komisji Przestrzegania Prawa i Porządku Publicznego MRN, Marian Ciuk zjawiał się głównie po to, by przyrzec się, czy ktoś nie zamierza na boisku... łamać prawa. Wiceprokurator Prokuratury Wojewódzkiej, Wiesław Morawski rozglądał się za talentami, które mogłyby wzmocnić zespół wojewódzki. Prokuratorowi, Andrzejowi Bajowi szef PW zlecił specjalne zadania: o czym jednak nie chciał nam pisać ani słowa. Obecność ordynatora chirurgii, Leszka Tyrlika miała stanowić dla piłkarzy pewnego rodzaju memento, że mogą się krótko trzymać, byle nie łamali kości. Zjawił się też adwokat Leszek Gajda, dowodząc że naprzód można dobrze kopać, a później jeszcze lepiej pływać. Szef RUSW, mjr Zdzisław Kłękki przypatrywał się bacznie, czy któraś z drużyn nie próbuje kupić punktami, a gdy przekonał się, iż to nie wchodzi w rachubę poszedł do innych zajęć służbowych.

W blisko ośmiowiekowej historii lubińskiego grodu był to już

czwarty mecz między tymi zespołami. Nie pamiętamy rezultatów dwóch pierwszych spotkań, za to wiemy, iż w ostatnim, rozegranym przed trzema laty, medycy dokopali prawnikom 3:1. Ale od tego czasu i tu, i tam zaszły istotne zmiany. Zmienił się nie tylko prezesi, ale również selekcjonerzy i niektórzy zawodnicy. Jedni zostali skaperowani do lepiej sytuowanych klubów lub wyżej usytuowanych w hierarchii służbowej, inni wycofali się z czynnego uprawiania piłki nożnej i zajęli się czym innym. I tak np. w drużynie lekarzy zabrakło znanego internacjonala Janusza Bielawskiego, który nawet w najtrudniejszych momentach umiał zespolic swój zespół, po którym rolę libero przejął dobrze zapowiadający się junior, Robert Szwed, zwany przez kolegów-piłkarzy docentem. Miejsce doskonałego ongiś wymiatacza Andrzeja Kujdowicza zajął dobrze zbudowany Stanisław Michalski, który nie ma jeszcze takiego doświadczenia. Z jedenastki prawników ubył natomiast wszechdobyłski, filigranowy Leszek Maracewicz, którego pochłonęła bez reszty spikerka radiowa i nieodwołalnie powiesił piłkarskie korki na kółku. O tych rozsadach wiedziliśmy już przed spotkaniem, resztę zaś zobaczyliśmy na boisku, gdy Alojzy Jarguz, któremu FIFA powierzyła prowadzenie tego trudnego meczu, wyprowadził oba zespoły. A oto ci, którzy odważyli się wyjść na zieloną murawę.

**Lekarze:** Andrzej Korda — lekarz GHSZOZ, Leszek Niewczas — lekarz z ZOZ, Stanisław Michalski — ortopeda ZPZ, Tadeusz Tupaj — ginekolog ZOZ, Robert Szwed —

chirurg ZOZ, Marek Kowalczyk — ginekolog ZOZ, Witold Gajowczyk — adept chirurgii ZOZ, Jerzy Woźniak — farmaceuta ZOZ, Janusz Rozmus — adept chirurgii ZOZ, Stanisław Gołębski — z-ca ordynatora ginekologii ZOZ, Marek Andrzejewski — ortopeda ZOZ, Jerzy Jaworski — ZOZ, Ryszard Fene — chirurg ZOZ.

**Prawnicy:** Bogdan Piotrowski — architekt, ale maż szefowej Sądu Rejonowego (FIFA wyjątkowo się na to zgodziła, bo kto będzie z sądem zadzierał — od red.), Ryszard Łyżcki — prokurator, Roman Likus — adwokat, Jacek Dolik — prokurator, Roman Bilik — radca prawny, Andrzej Mierzwa — z-ca prokuratora rej., Wiktor Kulesza — aplikant radcowski, Lech Muzyło — wiceprezes SR, Gosławski (rzecznik prasowy nie podał nam imienia) — sędzia, Jan Janceczek — radca, Józef Sryjak — prokurator, Włodzimierz Zeber — radca prawny, Mirosław Miłaszewski — adwokat, Piotr Latos — kierownik zespołu adwokackiego, Ireneusz Kuleczyński — prokurator i Jarosław Delekt — aplikant prokuratorowski.

Mecz zaczął się sensacyjnie. Już od pierwszego gwizdka p. Jarguz do ataku ruszyli medycy. Niektórzy podejrzewali, że stało się to pod wpływem jakichś środków dopingujących. Inni twierdzili, że prawnicy przyjęli taką taktykę, by przeciwnik się wyszumiał. My zaś uważamy, iż było to efektem gorącego doping, szczególnie ze strony tej piękniejszej części widowni. Wystarczyło, że dziewczęta w fartuchach zaczęły skandować: prymariusz, szczerbień, a już lek. Gołębski poszedł po prawym skrzydle niezłym błyskawicą i wyłożył idealnie piłkę Leszkowi Niewczasowi, który mimo iż niedawno zmienił stan cywilny i nie był w najlepszej formie, dopełnił tylko formalności. Inna rzecz, iż ułatwił mu to pomocnik prawników Miłaszewski, który nie wszedł zdecydowanie w przeciwnika, podobno dlatego, iż żona pana mecenas kibicowała kolegom z prac, czyli lekarzom. W pierwszym kwadransie jedenastka medyków poczyniła sobie bardzo

śmiało. Podobają się szachowe niemal zagrywki J. Woźniaka, T. Tupaja pokazał, iż wie na czym polega radosny futbol, duże zagrożenie na przedpolu przeciwników stwarzały „flegmatyczne”, ale precyzyjne wrzutki J. Rozmusa, jak i bomby R. Szweda. Ale lekarze swojej przewagi nie potrafili udokumentować dalszymi golami.

W miarę upływu czasu coraz lepiej zaczęli sobie poczynać prawnicy. Jednakże ich ataki na bramkę wyraźnie zmęczonego (chyba codziennymi dojazdami z Leszna) Kordy nie doprowadziły do zmiany wyniku, jako że obrońcy medyków z roslým Michalskim, zagrzywany gorąco do walki przez żonę, rozbiłali je przed linią 16 metrów.

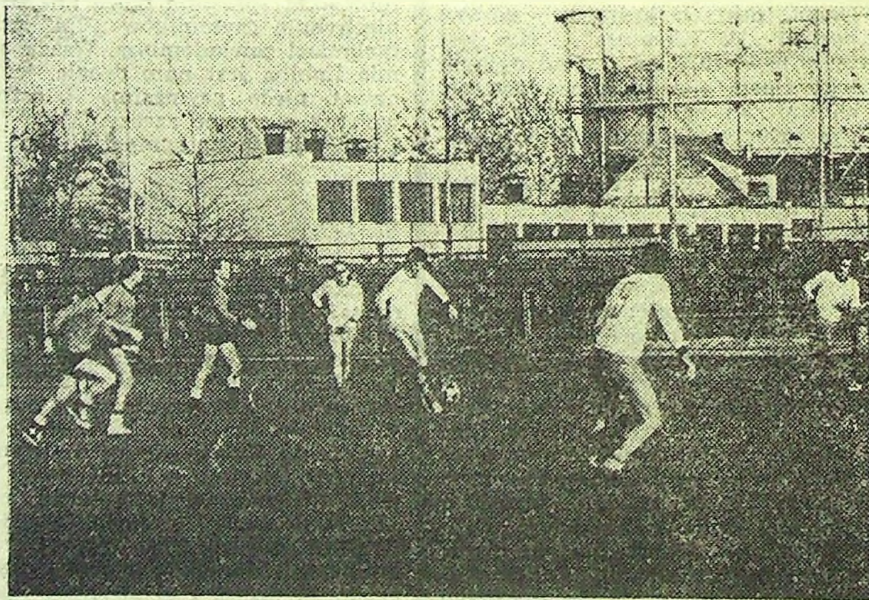
Druga część meczu zaczęła się od huraganowych wypadów drużyny palestry. Widać było, iż adwokaci, prokuratorzy i radcowie prawni zaczęli wreszcie grać na jedną nutę, no i na efekt! tego nie trzeba było długo czekać. W ciągu zaledwie kilku minut zdobyli oni trzy bramki ze strzałów W. Zebera — 2 i najlepszego na boisku W. Kuleszy. W kwadrans po tym ten zawodnik, który został kupiony z Zametu Przeników, wbił medykom jeszcze jednego gola, czego — jak mówili niektórzy kibice — będzie jeszcze gorzko żałował.

Lekarze poderwali się jeszcze raz ambitnie do walki, jednak ostre strzały Szweda wspaniale sparował bramkarz Piotrowski. Ponadto obrona gości świetnie dyrygował kapitan i selekcjoner w jednej osobie R. Likus, który raz po raz zapuszczał się pod bramkę przeciwników, ale nie miał szczęścia.

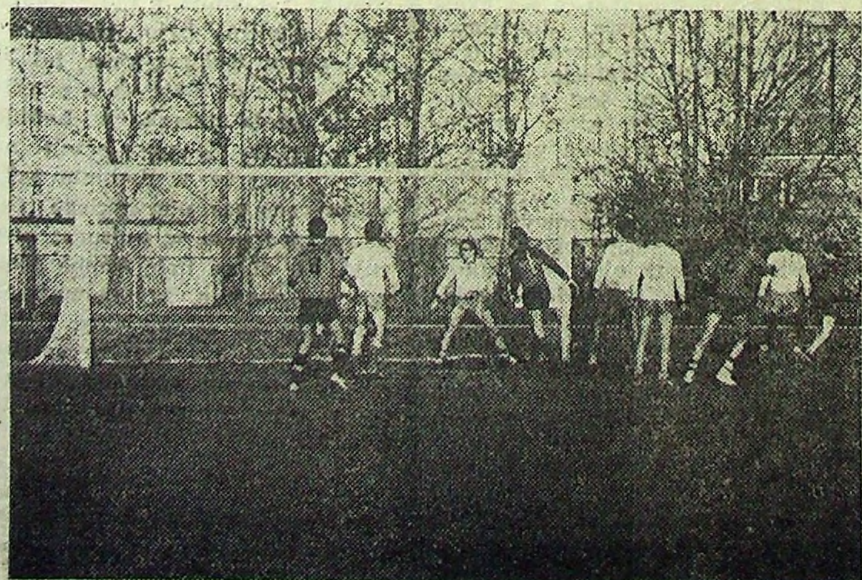
Pod koniec meczu gra się wyraźnie zaostriżyła i chyba dlatego ordynator A. Kujdowicz szybciej wyszedł, licząc, iż tego popołudnia będzie miał sporo roboty, a nie dlatego jak się zwierzył — iż nie lubi patrzeć, jak jego drużyna przegrywa.

A więc tym razem jedenastka palestry górą, a jak będzie za rok? Bóg raczy wiedzieć.

J. D. PSIKUS



Jedna akcja.



...1 gol.



...druga akcja...



Nie ma się co dziwić, iż niektórzy kibice przecierają oczy z zachwytem!

Zdjęcia: J. Kosiński



Kto zaczarował bramkę Szczecha?

## Po emocjonującym meczu 1:1 z Pogonią

Był to najlepszy mecz Zagłębia w historycznych spotkaniach o mistrzostwo I ligi, mimo że dopiero w 86. minucie gospodarze zdobyli wyrównującego gola, a strzelcem był Pietrzykowski, po podaniu Plaka.

Prawie 15 tys. widzów, którzy przybyli w ub. niedzielę na stadion GOS, nie mogło jednak narzekać na brak emocji, i chyba z zadowoleniem opuszczali to piękne widowisko. Jakże zgotowały im jedenastki Zagłębia i szczecińskiej Pogoni. Lubinianie byli o krok od pierwszego zwycięstwa za trzy punkty. W tym spotkaniu wypracowali sobie aż 10 tzw. stuprocentowych sytuacji, z których mogły paść bramki. Wykorzystali... zaledwie jedną. W pozostałych zabrakło precyzji lub szczęścia. Inna sprawa, że bramkarz Pogoni, Szczech należał do najlepszych zawodników tego pojedynku. Jego interwencje były wysokiej klasy. Również Koszarski jeszcze raz udowodnił, iż zaszczyt go trzeba do krajowej czołówki.

Od początku meczu gra była żywa, obfita, w wielu miejscach na polu karnym obu zespołów Eugeniusz Plak nie miał tym razem dobrego dnia. Już w pierwszej minucie mógł strzelić gola, ale piłka minimalnie minęła bramkę gości. Chwilę później znów podobna sytuacja. Po zmianie pół jeszcze kilka razy fatalnie spudłował. Szczecinianie w rewanżu, również zmarnowali kilka świetnych okazji. Gospodarze uspieni dużą przewagą rozluźnili szyki obronne, co wykorzystali umiejętnie Benz, kierując piłkę do nadbiegającego Sokolowskiego i pomocnik Pogoni bez większego trudu umieścił ją w bramce Koszarskiego. Utrata gola w 36 min. podziałała jak zimny prysznic na zespół gospodarzy, którzy jeszcze podkreśli-

li tempo. Tuż przed przerwą Cebula przedarł się na pole karne przeciwnika i... został „skoszony” przez Żelazewskiego. Sędzia spotkania pan Cwiąg z Katowic był zdania, że lubinianin „ponoć” sfingował faul... Podobna historia powtórzyła się po przerwie, gdy Pietrzykowski znalazł się sam na sam ze Szczechem. Arbiter spotkania powiedział mi po zakończeniu pojedynku, że wobec — jego zdaniem — problematycznych fauli mógł być posądzony o stronniczość... Ano właśnie. Już od wielu miesięcy przewidywalimy taki efekt nagonki części prasy sportowej, a zwłaszcza krakowskiego „Tempa”. Jego sprawozdawca lubiński, Mikus kilka razy sugerował, że zwycięstwa odniesione w poprzedniej edycji rozgrywek i dobrą wiosenną passę Zagłębie zawdzięczało między innymi pracującemu obecnie w Zagłębiu Alojzemu Jarguzowi... Katowicki sędzia „musiał” być więc ostrożny...

Jest zastanawiające, że Mikus skazany przez Kolegium Orzekające na wysoką karę grzywny za chuligański wybrzyk, jest nadal pupilkim szefa krakowskiego pisma i wciąż pisze korespondencje z Lubina!!! A może red. R. Niemcewi potrzebne są takie relacje? R. Niemiec — jak głosi plotka — obiecał ufundować wystawny obiad w sławnej restauracji „Wierzynek” w Krakowie, temu zawodnikowi mieleckiej Stali, który zdobył gola w meczu z Zagłębiem Lubin. I oto mamy jeszcze jeden dowód, gdzie swoje sympatie umieścił szef „Tempa” i dlaczego tak „obiektywnie” pisze o Zagłębiu!!!

Ciężki mecz zapowiada się w Mielcu, ale możemy sądzić, iż lubiński zespół zademonstruje w spotkaniu ze Stalą te wszystkie walory, jakie ostatnio odnalazł w ligowych pojedynkach. Liczy-

my na dobrą grę, a o zwycięstwie zadecyduje lepsza umiejętność wykorzystania sytuacji podbramkowych.

Zagłębie grało w składzie: Koszarski, Mądrachowski, Gierciewicz, Kujawa, Pietrzykowski, Cebula, Kowalski (od 74 min. Ciliński), Plak, Stelmasiak (od 83 min. Dudala), Krakowski, Kurant.

### TABELA

1. Górnik Zabrze	12	20	22:9
2. GKS Katowice	12	17	23:12
3. Legia Warszawa	12	16	23:16
4. Pogoń Szczecin	12	16	23:16
5. Śląsk Wrocław	12	16	20:13
6. Widzew Łódź	12	15	14:13
7. Lech Poznań	12	14	17:14
8. Zagłębie Lubin	12	13	14:13
9. Górnik Wałbrzych	12	11	13:19
10. EKS Łódź	12	16	9:11
11. Polonia Bytom	12	10	10:14
12. Ruch Chorzów	12	9	11:15
13. Olimpia Poznań	12	8	3:15
14. Stal Mielec	12	6	12:19
15. Motor Lublin	12	6	7:18
16. Lechia Gdańsk	12	5	6:15

Żuł dawno glogowianie nie ponieśli tak dotkliwej porażki w meczach o mistrzostwo II ligi. Jedenastka Chrobrego przegrała bowiem w Bytomiu z Szombierkami aż 0:5! Trudno więc napisać coś pozytywnego o tym meczu. Trzeba go szybko zapomnieć i zabrać się do solidnej roboty, gdyż w następnym meczu glogowianie gości będą dobrą drużyną Radomiaka. Kibice Chrobrego liczą wciąż na poprawę formy swoich ulubieńców, a ta część widzów, która po zakończeniu poprzedniego pojedynku na stadionie w Głogowie, zachowywała

się w sposób wyzywający zasługuje na szczególne napięcie!

\*

W III lidze Miedź zremisowała we Wrocławiu z Pafawagiem 1:1, a Kuźnia ze Śląskiem II 2:2.

M. MACHNICKI

P.S. My ze swej strony zapraszamy red. R. Niemca na obiad i kolację do Lubina, by mógł — korzystając z pobytu w naszym mieście — naoznit sprawdzić, że swoje „obiektywne” komentarze o Zagłębiu oparł na kłamliwych relacjach Mikusa i jego kolegów. Zapraszamy do najlepszej restauracji w mieście.

(mm)



Fragment I-ligowego meczu Zagłębia. Na pierwszym planie Stelmasiak.

Fot. J. Kosiński

## Efektowne zwycięstwo i ... nadal zagrożenie

18:2 pokonali pięściarze Zagłębia Gwardię Łódź w meczu o mistrzostwo I ligi. A mimo to wciąż grozi im degradacja do niższej klasy. Tak się bowiem fatalnie złożyło, że w końcowym rozrachunku zabraknie punktów straconych w I rundzie z Gwardią w Łodzi i Igłopolom. Drugi spadkowiec wyłoniony zostanie z zespołów Zagłębia lub warszawskiej Gwardii. Aktualnie większe szanse mają warszawiaczy, chociaż i lubinianie nie stoją jeszcze na straconej pozycji! O dalszych losach, znajdujących się obecnie w świetnej formie, bokserów Zagłębia zadecyduje mecz w Dębicy, konieczny tegoroczna edycja bokserskiej ekstraklasy. Jeśli nasi pięściarze zdołają wywalczyć chociaż remis w spotkaniu z Igłopolom — a jest taka szansa — to mogą pozostać wśród najlepszych drużyn w kraju! Stawka więc ogromna! Igłopol marzy o tytule wicemistrza,

a Zagłębie o dalszej egzystencji w ekstraklasie.

W hali przy ul. Składowej — jak zawsze — komplet widzów chociaż przeciwnik Zagłębia — łódzka Gwardia już pożegnała I ligę. I nikt nie narzekał na brak emocji. Wszystkie pojedynki były zaciekłe i stały na dobrym poziomie. Zajdel pokonał Pieleszaka pewnie, choć sędziowie wytypowały zwycięstwo lubinianina stosunkiem 2:1. Koprowski został uznany przez sędziów za pokonanego w pojedynku z Pietrzykowskim stosunkiem 1:2. Koprowski stoczył wyrównaną walkę i remis byłby sprawiedliwy. Zb. Siwak wygrał jednogłośnie z Pieckiem Stefanowski stoczył dobrą walkę z S. Kaczmarskiem i wygrał jednogłośnie. Paczkowski miał przez wszystkie rundy wyraźną przewagę i zwyciężył jednogłośnie. Świderski okazał się lepszy w pojedynku z Horodeckim, a

Krzak wygrał stosunkiem 2 do remisu z J. Kaczmarskiem. Misiak zwyciężył w II starciu. Jego przeciwnik Krawczyk został poddany przez sekundanta. Pawłowski miał ciężką przeprawę z Kółwackim, który polował na nokautujący cios. Zdecydowanie lepszy technicznie lubinianin wygrał jednogłośnie. W wadze ciężkiej Lukasiak zdobył punkty walkowerem.

### TABELA

1. Legia Warszawa	13	19	156:100
2. Górnik Sosnowiec	13	15	134:126
3. Igłopol Dębica	12	14	138:102
4. GKS Jastrzębie	13	14	135:123
5. Czarni Słupsk	13	14	127:133
6. Gwardia Warszawa	13	13	133:127
7. Zagłębie Lubin	13	12	131:127
8. Gwardia Łódź	12	1	62:176

M. Mach

18 bm. odbył się w Warszawie trzeci rzut rozgrywek drogowych w podnoszeniu ciężarów. Bardzo dobrze spisali się ciężarowcy z TKS „Górnik” Polkowice, którzy zebraли łącznie 2729 pkt. i zajęli drużynowo II miejsce, ustępując zawodnikom „Ursusa” Warszawa, którzy zdobyli 3070 pkt. Polkowiczanie wyprzedzili natomiast „Lub-

## II miejsce ciężarowców z Polkowic

lin” Zielona Góra — 2569 pkt. i WLKS Przemysł — 2493 pkt.

Punkty dla górników zdobyli: Krystian Szymbik (waga do 90 kg) — 472, Stanisław Jankowski (waga do 82,5 kg) — 414, Jan Graczyk (waga do 75 kg) — 400, Krzysztof Michalski (waga do 82,5 kg) — 368, Leszek Kudinow (waga do 75 kg) — 376, Krzysztof Chmielowski (waga do 100 kg) — 357, Grzegorz Chlebucki (waga do 75 kg) — 340, Robert Kamiński (waga do 67,5 kg) — 328.

(Jek)



### PRZYSPIESZENIE

W swoim wystąpieniu na zespole problemowym X Zjazdu PZPR, Bolesław Kapitan — szef resortu kultury fizycznej i turystyki — wskazał na braki, słabość i zagrożenie w temple rozwoju tej dziedziny życia w naszym kraju.

Potrzeba przyspieszenia rozwoju turystyki wiąże się z niezadowalającym stanem jej upowszechnienia i różnymi ujemnymi zjawiskami, a więc z dnem dzisiejszym. Wynika to z podstawowych warunków spróstanla cywiliza-

cyjnego wyzwaniu przyrody, a więc z dnem juźniejszym.

Poziom uczestnictwa ludności w turystyce jest niewystarczający, znacznie niższy niż w wielu innych krajach, w tym u naszych sąsiadów, gdzie powszechny udział w różnych formach aktywnego wypoczynku jest częścią stylu i jakości życia. Największe niedomaganie występuje w środowisku dzieci i młodzieży. Trudności przeżywa organizowana w przeszłości z powodzeniem turystyka zakładowa. Poprawę wymaga sytuacja w środowisku wiejskim przeżywającym kłopoty kadrowe i materialne.

Wprowadzenie wolnych sobót, wzrost liczby osób w wieku poprodukcyjnym, zmienność pracy i brak odpowiednich ofert wypoczynkowych — wszystko to stwarza dodatkowe problemy w tej sferze, w rozwazywaniu których wartośćsiową pozycję stanowić powinna właśnie turystyka.

Zakłócenia procesów socjalizacyjnych, dezintegracja środowisk młodzieżowych, konflikty i napięcia społeczne, wyrażające się we wzroście agre-

sywności i przestępczości — powodują pilną potrzebę racjonalizacji systemu wychowawczego, zwiększenia instrumentalnej roli turystyki.

Obserwowany wzrost zagrożeń biologicznych wiąże się z niekorzystnymi nasyłającymi się przejawami patologii społecznej, a zwłaszcza narkomanii i alkoholizmem. W kształtowaniu alternatywnego stylu życia, duża, o wiele większą niż dotychczas, rolę powinna odgrywać kultura fizyczna i turystyka. Okres największego regresu niewątpliwie mamy już za sobą. W wielu zakładach pracy aktywnie uczestniczą w organizowaniu wypoczynku kolonijnego i wczasowego oraz w upowszechnianiu kultury fizycznej i turystyki — związki zawodowe. Proces ten wymaga dalszej intensyfikacji. Wydatnie powinno się zwiększyć zainteresowanie zakładów pracy sprawami profilaktyki zdrowotnej, rekreacji i wypoczynku załóg pracowniczych. Liczyć też należałoby na zajęcie przez kulturę fizyczną i turystykę oczekiwanej pozycji w działalności programowej organizacji młodzieżowych oraz

wzrost funkcji społecznych organizacji KFT w wspieranych pomocą państwa. Optimistycznym akcentem w wystąpieniu Bolesława Kapitana było, a mamy nadzieję w bieżącej pracy GK KFT będzie, położenie nacisku na rozwój mającej piękne tradycje krajową turystyki młodzieżowej i kwalifikowanej, masowej produkcji dobrego i taniego sprzętu, odnowienia i powiększenia bazy biwakowej, odpowiednie zabezpieczenia gastronomiczne i sanitarne. Tylko taka bowiem turystyka, może być dostępna dla wszystkich, bez względu na ich klasę, dobrze służąc wychowywaniu ludzi skromnych, odpornych na trudy życia, wrażliwych na piękno środowiska naturalnego.

W państwie socjalistycznym, niezależnie od zmian w systemie gospodarowania, muszą być sfery życia szczególnie chronione, w których nie wolno wyłącznie posługiwać się rachunkiem ekonomicznym; aczkolwiek rozsadek i oszczędność konieczne są wszędzie.

(wg)



◆ Słoik z kompotem otworzy się natychmiast, jeśli wstawimy go na chwilę do gorącej wody. ◆ Śmietana, którą zaprawiamy zupełnie nie zwarzy się, jeśli przed włożeniem wymieszamy ją z mąką. ◆

Tłuszcz nie będzie przyskakał z patelni w czasie smażenia, jeśli dodamy do niego odrobinę soli. ◆ Przykrą woń patelni, na której smażyliśmy rybę, usunie wyłącznie na nią zagotowanych fusów z herbaty. ◆ Ryż zachowa śnieżną biel i nie rozgotuje się na papkę, jeżeli dodamy do wody kilka kropli soku cytrynowego. ◆ Oto kilka sposobów przedłużenia świeżości pieczywa: 1 — przechowywanie w woreczku foliowym (nie należy wkladać pieczywa ciepłego), 2 — przechowywanie chleba

w zamrażalniku (wystudzony chleb wkładamy do woreczka foliowego, zawiązujemy i wkładamy do zamrażalnika; wyjmujemy na godzinę przed jedzeniem, pozostawiając w woreczku aż się rozmrzozuje), ◆ Suche bułki odświeżymy, zawiązując je na godzinę w wilgotną ściereczkę a potem układając na blasze i wsuwając na parę minut do piekarnika. ◆ Aby usunąć zapach zjełczanego masła, trzeba zalać je słodkim mlekiem i „przerobić” łyżką (przez 20 min.). Następnie odstawić na kilka go-

dzin, odlać mleko i masło kilkakrotnie przepłukać, najpierw wodą soloną a potem czystą. ◆ Kryształowe karafki i wazon, w których został osad po wodzie czy alkoholu czyści się skorupkami od jaj. Trzeba je wrzucić do środka, nalać trochę wody i energicznie jakieś czas potrząsać. Piukając kilkakrotnie zimną wodą. ◆ Aby usunąć silny zapach smażonej ryby, wystarczy do oleju dodać kawałek obranego ziemniaka.



Co podać naprędce, gdy przyjdą niespodziewani goście? Oczywiście kanapki. Oto propozycje: Cienkie kromki chleba graham okrawamy ze skórki, smarujemy masłem i dzielimy każdą na czte-

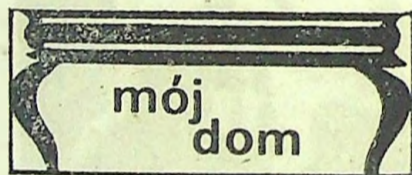
ry części. Dekorujemy wyciśniętą przez tubkę z pergaminowego papieru pastą serową o różnych smakach. Może to być twaróg rozarty z odrobiną koncentratu pomidorowego, drobnutko posiekaną zieleniną (szczypiorek), żółtkiem na twardo, startym na tarce rzodkiewkami, czy wędzoną rybą. Kanapki układamy rzędami, według koloru pasty, na tacy wyłożonej serwetką. Będą wyglądać kolorowo jak torcik, no i są bardzo smaczne i nieklopotliwe w robocie.

I kolejna propozycja: Kupujemy suche obwarzanki. Każdy z nich smarujemy masłem, na to wyciśnięty w kółko, tej samej wielkości co obwarzanek, kawałek żółtego sera. Na wierzch kładziemy kawałek pomidora, zwinięty w rulonik listek sałaty lub kawałek wędzonej ryby czy mielonki. Nadziewamy na wykalczkę.

### BABKA „BEZ PRACY”

2 jaja, 1 szklanka cukru, 1 szklanka śmietany, 2 szklanki mąki, pół proszku do pieczenia.

Całe jaja utrzeć z cukrem, dodać śmietanę, wymieszać i zostawić na 15 minut, aby cukier się rozpuścił. Następnie wsypać mąkę i proszek, wymieszać. Można też — jeśli mamy — dodać rodzynek lub skórkę pomarańczową. Wstawić do gorącego piekarnika. Jest to doskonały przepis zwłaszcza dla młodych gospodyń, które nie mają tak dużej wprawy w wypiekach, jak ich mamy. A jeszcze trzeba dodać, że babka ta ma dodatkową zaletę — nie czerstwieje!



W naszych betonowych mieszkaniach w nowym budownictwie, kuchnie są, niestety, często zbyt małe, aby mogły spełniać również rolę jadalni. W tej sytuacji w

tw. pokoju dziennym, a więc zazwyczaj tym największym, w którym przeżywamy w ciągu dnia, gdzie jest i telewizor, i radio, a często i biurko do pracy, musimy jeszcze wygospodarować miejsce na kącik jadalny. Jeśli zresztą kuchnia nasza nie jest zbyt mała i posiłki codzienne jadamy właśnie tam, to taki kącik jadalny w pokoju jest również potrzebny. Tu bowiem najczęściej jadamy kolację, tu odbywają się uroczyste spotkania wymagające bardziej odświeżonego otoczenia.

Ponieważ jednak mamy dość ograniczone możliwości ze względu na niezbyt dużą powierzchnię pokoju, nie zawsze możemy zmieścić w nim dwa stoły — tzw. ławę i stół „normalny”. Szal na ławę minął już zresztą i przekonaliśmy się, że nie może ona zastąpić stołu. Najlepsze w tej sytuacji są stoły z regulowaną wysokością i wielkością. To rozwiązuje wszystkie problemy. Tym bardziej, że w naszym pokoju musimy wygospodarować miejsce i na inne potrzeby: powinien się

tu znaleźć kąt do czytania z miejscem na prasę i regał na książki a także kącik do pracy, np. maszyna do szycia (wcześnie nie szpeci, a na pewno lepiej wygląda niż bezużyteczne straszdyła-bibeloty zamknięte w błyszczących szafkach).

Niech ten pokój odzwierciedla nasze zainteresowania, a nie będzie wówczas podobny do choćby najładniejszego salonu meblowego. Będziemy mieli wówczas najlepsze warunki do odpoczynku i dobrego samopoczucia



### JESIENNE RADY — 3

W październiku sadzimy drzewa i krzewy owocowe. Zanim do tego przystąpimy, powinniśmy się zastanowić, jakie gatunki i odmiany najlepiej za-

aklimatyzują się na naszej działce. Wymagania klimatyczne i glebowe poszczególnych odmian i gatunków są bardzo różnicowane, a rośliny te pozostają na jednym miejscu co najmniej kilka lat.

Drzewa powinny być sadzone natychmiast po kupieniu. Jeśli z jakichś przyczyn musimy je dłużej przechowywać to należy je zadołować. Drzewa źle lub niewłaściwie zabezpieczone podczas transportu, zbyt długo przechowywane przed umieszczeniem w glebie, przesychają i są mniej wartościowym materiałem. W takiej sytuacji korzenie ich trzeba zanurzyć na 24 godziny w wodzie. Posadzone rośliny najlepiej podlewać (co najmniej wiadro

na jedno drzewo) i wokół nich usypujemy kopczyk z ziemi jako ochronę przed przemarzaniem. Pnie młodych drzew owijamy słomą, trzciną, papierem falistym lub kilkoma warstwami gazet. Zabieg ten ma chronić pnie przed mrozami i ogryzaniem przez żające. Nasady korzeni zabezpieczamy przed myszami i nornicami, rozkładając pod każdym drzewem sączki drenarskie do których wsypujemy zatrutą pszenicę.

Druga połowa października jest najlepszym terminem przasadzania roślin sadowniczych. W tym czasie można też rozznaczać porzeczki. Jednoroczne pędy tnemy na 20—25 cm odcinki i umieszczamy w glebie, tak głęboko,

aby na powierzchni znalazły się 2—3 pączki. Wystającą część obsypujemy ziemią, tworząc z niej kopczyk. Z czasem ziemia osiadnie i odsłoni pąki, z których wyrosną pędy.

Również w październiku, gdy uporządkujemy działkę możemy zabrać się do nawożenia roślin sadowniczych. Najkorzystniej jest wybrać wolno się przemieszczające Rozsiewamy przede wszystkim nawozy fosforowe i potasowe oraz wapniowo-magnezowe. Z nawozów azotowych można rozsiewać mocznik i siarczan amonu.

opr. na podstawie „Informatora dla rolników”



### ZUŻYCIE PALIWA

W obecnej — trudnej sytuacji paliwowej niewielu jest kierowców, którzy nie są zainteresowani ekonomiczną jazdą. Co pewien czas pojawiają się w prasie informacje o rekordowo niskim zużyciu paliwa. Oto np. Fiat 126p zużywa 1,07 l/100 km, a Polonez 3,88 l/100 km. Przeliczny użytkownik,

który w swoim maluchu z trudem uzyskuje poniżej 6 litrów na 100 km, czyta te wiadomości z niedowierzaniem. Ale tak niskie zużycie paliwa nie jest osiągane w normalnej eksploatacji samochodu, lecz w rozrywanym od kilku lat zawodach „O kropelkę”. W zawodach tych dopuszcza się przeróbki pojazdów i techniki jazdy zupełnie nieodpowiadające normalnym warunkom użytkowania pojazdu.

A zatem samochody biorące udział w tego typu „wyszcach” nie mogą służyć za wzór do przygotowania pojazdu, który zużywać ma mniej benzyny, niż inne pojazdy, a jednocześnie nadające się do codziennej jazdy.

### NADWOZIE

Możliwość polepszenia warunków aerodynamicznych pojazdu jest bardzo ograniczona. Nieświadomie możemy

pogorszyć te parametry instalując bagażnik, dachowe. Zakładamy je tylko wówczas, gdy jest to naprawdę konieczne.

Niecelowe wydaje się montowanie dostępnych na rynku różnorodnych spoilerów, gdyż o ile sama zasada działania tych urządzeń jest słuszną, o tyle praktycznie, aby działać prawidłowo musiałyby być konstruowane z wykorzystaniem tunelu aerodynamicznego. Produkowane przez renomowanego projektowanego są „na oko” i tym samym służą jako ozdoby.

### PODWOZIE

Przezywał nadmierne opory toczzenia są zwykle źle wyregulowane bądź uszkodzone elementy zespołów podwoziowych. Łatwo sobie wyobrazić, jak zwiększają się te opory, gdy nakładki czy okładziny cierne trą o tarcze lub bębny. Efekt blokujących

napięć jest porównywany z jazdą z zaciągniętą dźwignią hamulca ręcznego. Wzrost zużycia paliwa w takiej sytuacji musi być duży.

Istotne znaczenie ma również stan techniczny i regulacja układu kierowniczego. Naczelną zasadą jest utrzymanie wszystkich elementów w pełnej sprawności tj. bez luzów; sworzni zwrotnie, końcówek drążków kierowniczych itd. Szczególną uwagę należy zwrócić na zbieżność kół. W przypadku złej regulacji zbieżności niszczy my nie tylko opony ale także rosna opory toczzenia.

### UKŁAD NAPĘDOWY

Sprawny zespół skrzyni biegów z przekładnią główną w Fiatie 126p nie powoduje istotnych oporów ruchu pojazdu. Dopiero w przypadku zwiększenia głośności pracy należy skontrolować stan łożysk oraz stan przekładni głównej.

Z. B.

# program telewizyjny

**CZWARTEK**  
30 października 1986 r.

9.35 Dobre przedszkole.  
10.00 Di — wiadomości.  
10.10 „Dziewczyna i chłopiec” — film prod. NRD.  
10.20 Program dnia — Di — wiadomości.  
10.25 Reporter TDC.  
10.50 „Był sobie kosmos” (20) — francuski film animowany.  
11.15 Teleexpress.  
11.30 „Rzemieślnicy”.  
12.05 „Polligon”.  
12.30 „Sonda”.  
12.40 Dobranoc.  
12.50 „Encyklopedia kultury polskiej”.  
13.00 Dziennik telewizyjny.  
13.05 Publicystyka.  
13.15 Teatr sensacji — Philippe MacDonald „Od szóstej do szóstej”.  
13.20 Di — komentarze.  
13.50 Klub międzynarodowy.  
22.30 Di — wiadomości.  
22.35 Język francuski (4).

**PROGRAM II**  
17.00 Język francuski (4).  
17.30 „Pół godziny dla rodziny”.  
18.00 Rozmaitości.  
18.30 Morskie żeglarstwo regatowe.  
19.20 Piosenkarz tygodnia.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Ekspres reporterów.  
20.15 „Variate, variete” — program rozrywkowy tv RFN.  
20.35 Ludwik van Beethoven.  
21.45 „Saliwa na czeszc czarnej baru” — węgierski film fabularny.  
23.25 Wieczorne wiadomości.

**PIĄTEK**  
31 października 1986 r.

9.35 Domowe przedszkole.  
10.00 Di — wiadomości.  
10.10 „Przed nami ocean” (2) — film radziecki.  
10.20 Program dnia — Di — wiadomości.  
10.25 Dla młodych widzów: „Wyzwania” — angielski film dokumentalny.  
10.50 „Piątek z Pankracym”.  
11.15 Teleexpress.  
11.30 „Bez próby”.  
11.45 „Witryna”.  
12.00 „Mieszkań”.  
12.40 Dobranoc.  
13.10 „Losy” — program dokumentalny.  
13.30 Dziennik telewizyjny.  
13.40 Monitor rządowy.  
14.00 „Przed nami ocean” (2) — film prod. radziecki.  
14.10 Di — komentarze.  
22.05 Sprawa dla reportera.  
22.45 Di — wiadomości.  
22.50 „Korporacja zbrodni” (5) — film prod. angielski.

**PROGRAM II**  
17.00 Język angielski (4).  
17.30 Jak uprawiać sport.  
18.00 Rozmaitości.  
18.30 „Muppet show. czyli rewia gwiazd”.  
18.55 „Sposób na kobiety”.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Galeria świata „Luwru” (1) — francuski film dokumentalny.  
20.30 „Piosenka, której nie ma” — śpiewa Marek Galazka.  
21.00 Wywiad z nieobecny.  
21.30 Rozmowy intymne.  
22.00 Angielskie kino. młodych gwiazdek „Bilby kłamca”.  
23.00 Wieczorne wiadomości.

**SOBOTA**  
1 listopada 1986 r.

9.00 „Drops” — magazyn dla dzieci młodzieży.  
10.30 Di — wiadomości.  
10.35 Polskie koncerty skrzypcowe.  
11.00 „Nadwiślańskie ogrody” — film dokumentalny.  
11.25 Cmentarz na Brodnie (1).  
11.40 „Pieśni polskie” — program muzyczny.  
11.55 „W cieniu Fudzi-jany”.  
12.20 „Z potrzeby serca...”.  
12.50 „Barlery”.  
13.20 Telewizyjny film dokumentalny: „Powrót na Podhalę”.  
13.50 Barbara Gorzyńska gra Wieniawskiego.  
14.15 Cmentarz na Brodnie (2).  
14.30 Wiosnowy program dokumentalny.  
15.00 Di — wiadomości.  
15.05 Antologia dramatu powszechnego — Jean Girardoux „Apollo z Bellac”.  
16.10 Cmentarz na Brodnie (3).  
16.35 Telewizyjny film dokumentalny.  
17.05 Losowanie Dużego Lotka.  
17.15 „Wrzós” — polski film archiwalny z 1938 r.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 „Cztery pory roku” — film produkcji polskiej.  
21.10 „Czas” — magazyn publicystyczny.  
21.40 Studio sport.  
22.10 Poezti poetów polskich — Julian Tuwim.  
22.50 „7 dni na świecie”.  
23.00 Di — wiadomości.  
23.05 Kino noce „Wdowy” (1) — angielski film kryminalny.

**PROGRAM II**

15.50 Powitanie.  
16.00 Filmowe role Wergilusza Grynia.  
16.30 „Spektrum”.  
17.00 Kalejdoskop filmowy.  
18.00 Rozmaitości.  
18.30 Program publicystyki kulturalnej.  
19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących).  
20.00 W 10 rocznicę śmierci Stanisława Grochowiaka.  
20.50 „Angelus” — Wojciecha Kilara.  
21.20 Tydzień w polityce.  
21.30 „Klinika w Schwarzwaldzie” (3) — serial prod. RFN.  
22.15 Moje piosenki — Gustaw Lutkiewicz.  
22.30 Wiersze miłosne recytuje Ewa Salačka i Piotr Machalca.  
23.15 Wieczorne wiadomości.

**NIEDZIELA**  
2 listopada 1986 r.

9.00 „Telernec” oraz film produkcji radzieckiej z serii „Zwiadowca” (2).  
10.30 Di — wiadomości.  
10.35 „Tajemnice ludzkiego ciała” (5) — film dokumentalny produkcji USA.  
11.25 Spotkanie z pisarzem.  
11.45 „Damaszek” — film dokumentalny.  
12.05 „Syn Karoliny” — film produkcji francuskiej.  
13.50 Sledem anten.

troy, przed rokiem 444,0 p/oz troy

## KURS WALUT

**NOTOWANIA NIKTORYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DN. 24.10.86**

dol./£ 1,4120  
DMK/dol. 2,032  
BFR/ 42,235  
SFR/dol. 1,67075  
FFR/dol. 6,6325  
YEN/dol. 161,30  
złoto 413 dol/oz troy, tj. 2,636 zł/gram.

Objaśnienia skrótów: nat. — notowania na dostawy natychmiastowe, 3 mies. — notowania na dostawy z 3-miesięcznym terminem realizacji, oz troy—troy unca — 31,1035 g, dol. — dolar USA, £ — funt szterling, p — pens bryt. DMK — marka zachodnoniem., BFR — frank belg., SFR — frank szwajc., FFR — frank franc. YEN — jen jap.

**UWAGA:** notowania metali przeliczone na zł wg obowiązującej tabeli kursów NBP.

14.35 Kraj za mniastem.  
15.00 Di — wiadomości.  
15.05 Teatr młodego widza: „Szale widzisz z purpury” (3).  
15.30 Program artystyczny.  
16.50 „Pieprz i wanilia” (5).  
17.45 Telewizyjny film dokumentalny.  
18.50 „Antena”.  
19.00 Wieczorynka.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 „Trzy miliony” (1) — film polski.  
21.00 Pegaz.  
21.50 Sportowa niedziela.  
22.25 Kabaret Olgi Lipińskiej (powtórzenie).  
23.15 Di — wiadomości.

**PROGRAM II**

10.30 Film dla niesłyszących „Trzy miliony” (1).  
14.20 Niedziela w „Dwójce” — powitanie.  
14.30 Kwadrans z hejnałem.  
14.50 Wspomnienie o Edwardzie Stachurze.  
15.00 Jutro poniedziałek.  
15.30 Polonezy Fryderyka Chopina.  
16.00 Kino familijne „Robin Hood” (23).  
17.00 Wspomnienie o Maj Berczowskiej.  
17.10 „Wawozy kangurów” — film dokumentalny produkcji RFN.  
17.40 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego:  
18.30 Wspomnienia jednego pokolenia.  
19.00 Zakopiańskie ementalce.  
19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących).  
20.00 Studio sport.  
21.00 „Saga rodu Forsytów” (7) — serial produkcji angielskiej.  
21.50 „De profundis”.  
22.45 Wieczorne wiadomości.  
23.50 Muzyka na dobranoc.

**PONIEDZIALEK**  
3 listopada 1986 r.

10.20 Program dnia — Di — wiadomości.  
10.25 Dla młodych widzów: „Jak dwie kropki”.  
11.15 Teleexpress.  
11.30 Echo stadionów.  
11.45 „Janosik” (7) — „Beczka okowaty” — polski serial filmowy.  
12.45 Program publicystyczny.  
13.00 Dobranoc: „Poduszeczka dla słoneczka”.  
13.10 Laboratorium — „Wedzido”.  
13.30 Dziennik telewizyjny.  
14.00 Rozmowa na telefon (1).  
15.15 Teatr Telewizji Catherine Hayes „Nasza ukochana matka”.  
16.40 Di — komentarze.  
17.00 Rozmowa na telefon (2).  
22.15 Telewizyjny film dokumentalny: „Artysta z słową w plamieniach”.  
23.05 Di — wiadomości.  
23.10 Język niemiecki (5).

**PROGRAM II**  
17.00 Język niemiecki (5).  
17.30 Tańce zespołu „Adygej”.  
18.00 Rozmaitości.  
19.30 Podaj łapę — psy pasterskie.  
18.55 Kino „Dwójki” zaprasza.  
19.05 Piękni wspaniali.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Tu „Dwójka”.  
20.05 Kineematograf historii.  
20.20 Dni baletu radzieckiego „Rajmond”.  
20.55 Angielski czas dojrzewania  
21.55 Biografie: „Ramony Cajas” (2) — biograficzny film produkcji hiszpańskiej.  
22.50 Roster z morza.  
23.20 Wieczorne wiadomości.

**WTOREK**  
4 listopada 1986 r.

9.35 Domowe przedszkole.  
10.00 Di — wiadomości.

## CO? gdzie kiedy

**JAWOR — JOK**  
— jest organizatorem mającego się odbyć w dn. 15–16 listopada III Dolnośląskiego Przeglądu Filmów Nieprofesjonalnych „Dol 86 — Jawor”, imprezy o zasięgu ogólnopolskim pod patronatem Federacji Amatorskich Klubów Filmowych w Polsce. W projekcji konkursowej oceniane będą zgłoszone filmy o różnorodnej tematyce. Na najlepszych czekają atrakcyjne nagrody. Blższe szczegóły: JOK, Rynek 5, tel. 28-78.

**LUBIN**  
**KMPiK**  
— uroczysta akademia z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej dn. 5 listopada o godz. 17. W części artystycznej program pt. „Ach panie, panno” z udziałem m.in. M. Macielńskiej, W. Kubickiej, Z. Dyszkiewicz, M. Sucheckiego, S. Sliwerskiego, Z. Poltonka.  
— wystawa plakatu o tematyce poświęconej Rewolucji Październikowej w dniach 1–14 listopada br.

10.10 Film dla 2 zolany „Imperium” (5).  
10.20 Program dnia — Di — wiadomości.  
10.25 Dla młodych widzów.  
10.50 Dla dzieci — wyprawy profesora Ciekawskiego.  
11.15 Teleexpress.  
11.30 Gazeta rolnicza.  
11.50 Telewizyjny Informator wyawniczy.  
12.20 Plusy i minusy czyli gospodarcze znaki zapytania.  
13.00 Dobranoc.  
13.10 Diagnosta.  
13.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Azjatycka podróż — Chńska Republika Ludowa — program publicystyczny.  
20.30 „Imperium” (5) — kanadyjski serial obyczajowy.  
21.20 Di — komentarze.  
21.50 Wieczór z Pegazem.  
22.30 Di — wiadomości.  
22.35 Język angielski (35).  
23.05 Wieczór z Pegazem.

**PROGRAM II**  
17.00 Język angielski (35).  
17.30 Pół godziny dla rodziny.  
18.00 Rozmaitości.  
18.30 „Ginacy świat” (2) — angielski film dokumentalny.  
19.20 Piosenkarz tygodnia.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Tu „Dwójka”.  
20.05 Reportaż.  
20.25 Dni baletu radzieckiego.  
21.10 W obronie własnej.  
21.40 Panorama kina radzieckiego: „Wawóz zapomnianych baśni”.  
23.05 Wieczorne wiadomości.

**ŚRODA**  
5 listopada 1986 r.

9.35 Domowe przedszkole.  
10.00 Di — wiadomości.  
10.10 „Kraina szczęścia” — film fabularny produkcji japońskiej.  
10.20 Program dnia — Di — wiadomości.  
10.25 „Krag” — magazyn naucezy.  
10.50 Dla dzieci „Tlk-tak”.  
11.15 Teleexpress.  
11.30 „Papa Stamm” — film dokumentalny.  
12.25 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.  
13.35 Program publicystyczny.  
14.00 Dobranoc.  
14.10 Studium.  
14.30 Dziennik telewizyjny.  
14.40 Publicystyka.  
15.15 „Kraina szczęścia” — film fabularny produkcji japońskiej.  
15.55 Di — komentarze.  
16.20 Program publicystyczny.  
16.35 Na krawędzi słowa.  
16.55 Di — wiadomości.  
17.00 Język rosyjski (5).

**PROGRAM II**  
17.00 Język rosyjski (5).  
17.30 Pół godziny dla rodziny.  
18.00 Rozmaitości.  
18.30 Kosmiczny test — teleturniej.  
19.00 Przeboje „Dwójki”.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Tu „Dwójka”.  
20.05 „Dookola świata” — „Nad Bajkałem i nie tylko”.  
20.50 Dni baletu radzieckiego.  
21.25 Studio sport.  
22.25 Henryk Tomaszewski i jego teatr.  
22.55 Osądźmy sami.  
23.40 Wieczorne wiadomości.

## OGŁOSZENIE

POSZUKUJĘ dwóch mężczyzn, którzy dnia 31 sierpnia 1982 r. udzielili mi pomocy k. kościółka, proszeni są o zgłoszenie się pod adres: Edward Wertka, Lubin, 1 Maja 87/2 po 17. 52117-g

## NOTOWANIA GIEŁDOWE

**NOTOWANIE MIEDZI I SREBRA NA LONDYNSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 24.10.86**

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości)  
nat. 931,50 £, tj. 264,993 zł (przed mies. — 925,00 £, przed rokiem — 991,00 £),  
3 mies. 955,50 £, tj. 271,821 zł (przed mies. — 947,00 £, przed rokiem — 1006,50 £).  
Miedź w gatunku standard  
nat. 912,00 £, tj. 259,446 zł (przed mies. — 902,00 £, przed rokiem — 975,00 £),  
3 mies. 936,00 £, tj. 266,273 zł (przed mies. — 924,00 £, przed rokiem — 993,00 £).  
Srebro min. 99,9 proc.  
nat. 395,0 p/oz troy, tj. 36,10 zł/gram (przed mies. 409,50 p/oz troy, przed rokiem 431,50 p/oz troy),  
3 mies. 405,50 p/oz troy, tj. 37,10 zł/gram (przed mies. 419,50 p/oz

# GŁÓWKA PRACUJE



REDAGUJE KLUB SZARADZISTÓW Z LEGNICY „anagramek”

Nr 44 (139)

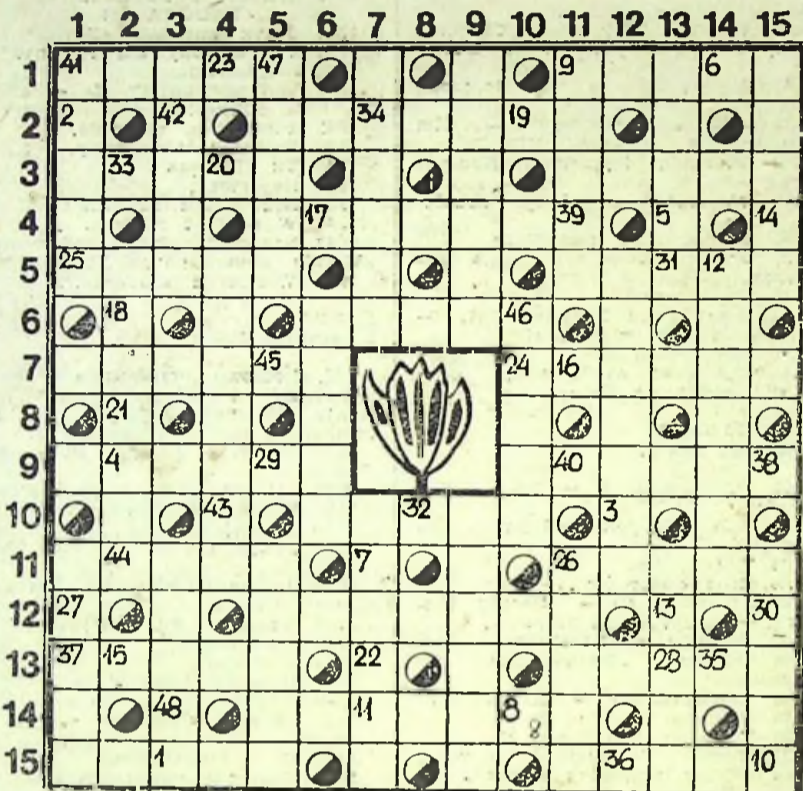
			14	32	19	27
10	17	28	9	13	26	21
2	29	15	22	12	1	6
13	23	4	5	24	3	31
25	30	7	11	20	16	8

## CIĄGÓWKA - SZYFR

Wiedząc, że ostatnia litera wyrazu poprzedniego jest zarazem pierwszą literą następnego, wpisać odgadnięte słowa do diagramu. Następnie uporządkować kolejno litery według odpowiadających im liczb od 1 do 32 i odczytać rozwiązanie — myśl Cyncerona. 14) szybki obrót dookoła siebie na czubku łyżwy, 6) surowiec, 30) wyposażenie, poniczonice maszyn, 28) obciążenie, 1) dumny ptak, 24) waleczek warty do przemycania ocy, 29) dawny półkryty powóz.

„ZBIGNIEW”

## KRYŻÓWKA Z KROKUSEM NR 1



Litery z krątek ponumerowanych uścieregowane kolejno od 1 do 48 utworzą rozwiązanie — fraszka T. Fangrata, które prosimy przesłać pod adresem redakcji w terminie 10 dni od daty niniejszego numeru. Wśród trafnych odpowiedzi rozlosowana zostanie nagroda w wysokości 500 zł ufundowana przez Społeczny Komitet Przeciwalcoholowy w Legnicy.

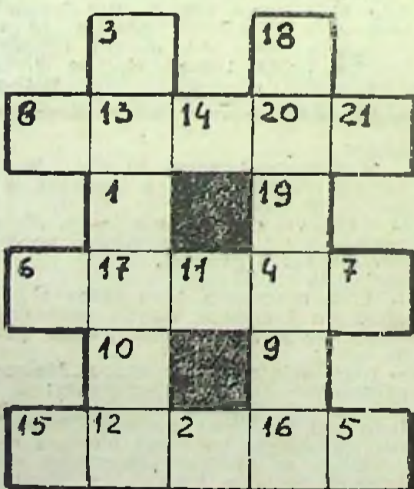
Poziomo: 1) w parze z kapustą ● skraj, kant, 2) naddunańskie państwo, 3) składak lub tandem ● część walki bokserkiej, 4) odłam, 5) dychawica ● liście pietruszki, 6) blazen, arlekin, 7) np. szachowa ● „garaż” samolotów, 9) podstawa pod szklankę ● odgłos łamanej gaezeli, 10) główna tetnica, 11)

imię żeńskie, ● znak Zodiaku, 12) wstążka we włosach, 13) przystawowy skapiec ● kuzynka głazki, 14) eskorta, konwój, 15) wysoki głos męski ● ciepłe, gazowe lub stałe.

Pionowo: 1) jelec ● równowartość pieniężna, 2) mały nóż chirurgiczny, 3) zemsta ● lasso, 4) główny napastnik w walce byków, 5) instrument muzyczny ● Janusz Gajos, 6) gruby kij, 1) akt prawny ● odmiana pszenicy, 9) wdzięk, powab ● zawój, 10) wiejski hudynek, 11) znak Zodiaku ● królewska rezydencja, 12) zanik pamięci, 13) najwyższej położony punkt na niebie ● tańcowała z igłą, 14) trabka samochodowa, 15) do piczenia chwastów ● pisarz brazylijski („Kakaó”).

„LO-RYS”

## KRYŻÓWKA - SZYFR



Poziomo: 8) przyczyna, 6) ośrodek turystyczny w woj. krośnienskim nad Bolipka, 15) koutety, zrazy.

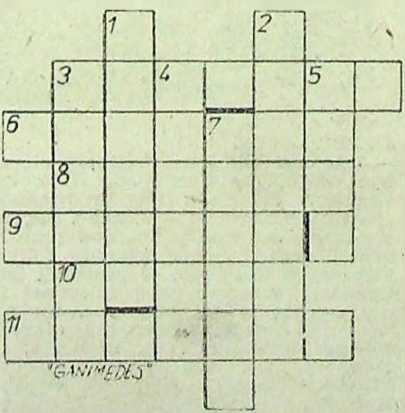
Pionowo: 3) biblijny przeciwnik Dawida, 18) przodowy lub szygar.

„REGIS”

## KRYŻÓWKA

Poziomo: 3) pasterz, 6) twórca tandety, 8) odosobniona skała o stromych zboczach, 9) żeński lub męski gruczoł płciowy, 10) arbut, 11) „Pod Egidą”. Pionowo: 1) roślina mylona z rumiankiem, 2) wczasowisko nad Nidą, 3) płynny miód, 4) posiłek, 5) urok, 7) państwo europejskie.

„GANIMEDES”



## ROZWIĄZANIE ZADAN Z NR 42 (137)

Krzyżówka: G = 3, M = 8, Z = 10.

Ciągówka - szyfr: Gdy październik mokoło trzyma, zwykle potem ostrą zima.

Logogrif: Kto nie ma, nie traci.



## ROMANS W CHLEWIE

Niema o wysiłku, kosztowało rolników ze wsi Glicke (woj. szczecińskie) przegnanie do lasu dorodnego odyńca, który wybrał się w konkury do chlewu miejscowego gospodarza. Po pokryciu jednej z macior dzik-zalotnik postanowił uprowadzić ją do lasu. Amant tak zagustował w swojej wybrance, że nie przestraszył się nawet widel i drągów. Uciekł dopiero na widok traktora.

## ODKRYTO RAJ?

Aż 94 wyspy tworzą skupisko na Oceanie Indyjskim o którym od dawna mówi się że tam właśnie był biblijny raj gdzie żyli Adam i Ewa. Odkryto je w 1501 r. Seszele są porośnięte wiecznie zielonymi lasami i prezentują się niezwykle malowniczo.

## SYMBOLE MIŁOŚCI

Technik z Mediolanu Giuseppe Motla skonstruował maszyny do pisania, której klawiatura, obok zwykłych liter, ma rysunekzki przedstawiające amorki, kwiatki, splecione pierścionki, serca przebite strzała i inne symbole miłości. Maszyna cieszy się sporym powodzeniem wśród młodych klientów.

## DLA CZWORONOGÓW

W W. Brytanii można kupić książkę kucharską z recepturami potraw dla psów. Jej autor twierdzi, że żywność gotowana jest znacznie zdrowsza od żywności z puszek, która Brytyjczycy najczęściej karmią swych ulubieńców.

## SPOSÓB NA NIEUCZCIWYCH

60 dni więzienia bez możliwości zamiany na grzywnę otrzymują w kanadyjskim mieście Gattineau abonenci bibliotek publicznych, którzy mimo wielokrotnych upomnień nie zwracają wypożyczonych książek.

## ZAŻYJ TABAKI!

Palacze papierosów ubezpieczający się na życie w jednym z

brytyjskich towarzystw ubezpieczeniowych muszą płacić najwyższe składki. Nicco mniejsze płacą palacze fajek. Natomiast zażywający tabakę płacą stawki o-bowiązujące dla niepalących.

## MINI...

W Japonii produkuje się najmniejsze telewizory na świecie. Maja wielkość paczki papierosów i waża 500 g. Aparatki odbierają program w kolorze.

## WIEŻA BABEL

Spośród krajów europejskich, w Jugosławii panuje największe różnicowanie językowe w obrębie jednego państwa. Obywatele jugosłowiańscy posługują się bowiem aż 26 językami. Zdecydowana większość używa serbochorwackiego a w dalszej kolejności idą: słoweński, albański, macedoński, węgierski i cygański. Prócz tego, niektóre grupy posługują się tureckim, bułgarskim, rumuńskim, słowackim i in.

## Z WYOBRAŹNI...

Edgar Rice Burroughs, twórca postaci Tarzana i autor powieści o jego przygodach w afrykańskiej dżungli, nigdy nie był w Afryce.

## PUSTE PORTEFELE ZDROWSZE

Lekarze amerykańscy stwierdzili, że mężczyźni nie powinni nosić portfeli w tylnych kieszeniach spodni. Podczas jazdy samochodem portfel uciska nerw kulszowy i wywołuje ból. Im bardziej wypchany portfel, tym ból są silniejsze.

\*

— Słyszałem, że przeprowadził pan kurację czosnkowa. Jakie są jej wyniki?

— Straciłem sześć kilogramów wagi i wszystkich przyjaciół...

\*

— Powiedz Karolu, czy wiesz za co dostałeś łanie? — pyta ojciec niesfornego malca.

— Ładna historia — mówi synek — zbiłeś mnie i nie wiesz dlaczego!

\*

W przeddzień ślubu matka odkrywa córce tajemnice życia małżeńskiego: — Musisz wiedzieć córeczko, że za 9 miesięcy możesz zostać matką.

— Za sześć, mamusiu, za sześć — odpowiada rezolutna córeczka.



▲ **BARAN** (21 III — 20 IV) Nie daj się zwodzić czułym spojrzaniem, pamiętaj, że ktoś wierny ci czeka na ciebie. W pracy — jakaś miła sytuacja, może szefowie zauważą twoje nowe pomysły i zapal?

▲ **BYK** (21 IV — 20 V) Energia cię rozpięta! Sprawy zawodowe, społeczne, dom a także ktoś bliski sercu — to wszystko absorbuje cię bez reszty. Skoncentruj się jednak na najważniejszej sprawie, wprowadź trochę ładu na najbliższe dni.

▲ **BLIŻNIĘTA** (21 V — 21 VI) Będziesz musiał w tych dniach podjąć jakąś ważną decyzję. Nie ulegaj emocjom, trzeba wszystko przemyśleć na chłodno. Ktoś liczy na spotkanie z tobą.

▲ **RAK** (22 VI — 22 VII) Nie narzekaj na kłopoty, nie stękać, bo wszystko to sprawy chwilowe. Wierz w swoje szczęście, potrafisz uporać się z niejednym. Uwaga na finanse — szycją się jakieś wydatki.

▲ **LEW** (23 VII — 23 VIII) Nowości w pracy. Nie podchodź do nich nieufnie — po spokojnym przemyśleniu stwierdzisz, że układy są dla Ciebie pomyślne. Również w sprawach serca wszystko dobrze się łoży.

▲ **PANNA** (24 VIII — 23 IX) Być może będziesz musiał powal-

czyć o kogoś bliskiego sercu. Wiele możesz zdziałać serdecznością i pokazanym zainteresowaniem. Nie spadnie ci z tego powodu korona z głowy. Więcej uwagi w pracy.

▲ **WAGA** (24 IX — 23 X) Dobry nastrój. Żaden rywal nie będzie groźny. Również w pracy — rozpięta cię energia. Jednak postaraj się o więcej uwagi w sprawach zawodowych, prywatnych a także finansowych.

▲ **SKORPION** (24 X — 22 XI) Trochę kłopotów, z którymi dość łatwo się uporasz. Niech to jednak nie zmniejszy twojej uwagi — są to dni, w których wiele może się zdarzyć ale też wiele będzie zależało od ciebie. Nie zaniedbuj domu.

▲ **STRZELEC** (23 XI — 21 XII) Więcej energii! Zaniedbałeś ostatnio i kogoś bliskiego, sprawy zawodowe, napraw to, nie poddawaj się jesiennym nastrojom. W finansach — miła niespodzianka.

▲ **KOZIOROZEC** (22 XII — 20 I) Będziesz mieć teraz wiele okazji by pokazać się z jak najlepszej strony. Nie zmarnuj tego, tym bardziej że wiele będzie od tego zależało.

▲ **WODNIK** (21 I — 18 II) Jeśli potrafisz powalczyć o swoje szczęście, masz szansę, że wszystkim łoży się korzystnie. Natomiast bierność nic dobrego ci nie przyniesie. A więc więcej energii!

▲ **RYBY** (19 II — 20 III) Masz szansę spotkać kogoś, kto szczerze się tobą zainteresuje. Wykorzystaj te okoliczności — lecz nie z założonymi rękami. Jest wiele sposobów, by pomóc przypadkowi.